Nr. 211. Lwów — Sobota dnia 13 Września. Rok 1902.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Tobiasza | Złożenie Pasa MP. — Jutro: E. 17 po Ś. Im. MP. | Symeona Stup.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 5 m. 41 — Zachód „ „ 6 m. 10

Długość dnia godzin 12 minut 29 — Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Mała własność w Królestwie.

Z polecenia petersburskiej Rady rolniczej, utworzonej niedawno przy centralnym rządzie dla przestudyowania wszystkich ziemiańskich stosunków i ułożenia projektu reform, powstają w Królestwie Polskiem „komitety gubernialne“, złożone z obywateli i urzędników. Zostawiono im zupełną swobodę ułożenia ram, w których ich działalność powinna się obracać. Wiele takich komitetów, zaraz po swem powstaniu, udało się przedewszystkiem do rządu z zapytaniem, jakiemi sprawami wolno im się zajmować, a jakich nie mają prawa poruszać. Odpowiedziano im okólnikiem, że rząd nie wytyka żadnych granic działalności komitetów, bo jest przekonany, że one same nie poruszą żadnej takiej sprawy, która bezpośrednio nie należy do rzeczy. Okazaniem takiego zaufania komitetom rząd się zabezpieczył od wniosków i projektów, wkraczających w dziedzinę państwowego ustroju.

W Królestwie Polskiem wnet powstało zagadnienie, które się nie nastręcza w guberniach rosyjskich: czy badać stosunki wyłącznie ziemian, czy też także i mieszczan, trudniących się rolnictwem? Zachodzi obawa, iżby studyowanie spraw mieszczańskich nie było wykroczeniem z granic, jakie komitety powinny sobie zakreślić. Ponieważ jednak nie obywatelska nazwa osób trudniących się rolnictwem stanowi o rzeczy, lecz rodzaj ich zajęcia, przeto ta obawa o tyle jedynie jest uzasadniona, że z natury rzeczy muszą być inne projekty reform dla mieszczan, a inne dla gmin wiejskich. Kreślenie planów przyszłego życia małomieszczan już jest wdzieraniem się w dziedzinę obcą. W tem szkopuł.

Łatwo go ominąć w ten sposób, że się zupełnie pominie stosunki „miast rolniczych“, ale będzie to znowu ze szkodą dla sprawy, ponieważ Królestwo posiada takich miast bardzo dużo, a one, razem wziąwszy, mają wielki obszar ziemi i gospodarują na nim ze stratą dla siebie i kraju.

Trzy są typy małej własności w Królestwie: najpierw zwykłe gminy chłopskie, następnie nader liczne kolonie niemieckie, w znacznej części spolszczone, i wreszcie pocięte na bardzo drobne kawałki obszary ziemskie miasteczek. Najlepiej się przedstawiają kolonie. Przeważnie tworzą one odrębne osady, w których grunta są skomasowane; zazwyczaj ciągną się one sznurem, jedne za drugiemi, tak, żeby była między niemi stała łączność, wspólność potrzeb i łatwość sąsiedzkich stosunków. W ten sposób zakładali te kolonie Prusacy w owym krótkim czasie, kiedy posiadali część Królestwa aż po Wisłę. Dbali oni o to, aby się nie wynarodowiali ich koloniści, stworzyli więc dla nich takie warunki istnienia, iżby oni mogli sami sobie wystarczyć, rozwijać się i żyć dostatnio. Germanizacyjne plany napełniały pruskie głowy zaraz po zaborach. Ale człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi. Niemieckie kolonie zachowały dobrobyt; ładne w nich budynki, ładne bydło, wyborna uprawa ziemi, zamożność dość znaczna, lecz sami koloniści albo pomieszali swą krew z krwią polskich sąsiadów, spolszczeli, zapomnieli swego języka, albo też zamknęli się w granicach swej kolonii i zachowali niemieckość, lecz tak się zdegenerowali, że wyglądają fizycznie jak potwory, a umysłowo jak półgłówki. Jeszcze parę takich pokoleń — i ta odmiana rodzaju ludzkiego wyginie.

Liczni są także w Królestwie koloniści polscy; — śliczny to typ małego rolnika. Pochodzą z chłopów, albo z chodaczkowej szlachty. Na spółkę kupili folwark, rozparcelowali go mądrze, aby każdy miał grunta w jednem miejscu, pobudowali się tak, że każda zagroda tworzy wśród łanów zieloną kępę drzew owocowych, gospodarują dzielnie, trudnią się przytem jakimś przemysłem lub handlem, noszą się z waszecia, a bardzo i chciwie chwytają wszystkie wiadomości, których spożytkowanie może powiększyć ich dostatek.

Typ ziemianina-chłopa, żyjącego w gminie, niczem się nie różni od typu naszych chłopów Zołkiewicze tam panami. Te same konopiaste głowy, parciane koszule i świtki z samodziału, szachownica gruntów, mnóstwo nieużytków, kałuże spleśniałej wody do picia, nędzne chaty, dziurawe mosty, — wszystko jak u nas. Tylko nasz żyd-karczmarz tam się trudni handlem drobiu jawnie, a potajemnie — wódkę zaprawioną tytoniem, albo nawet eterem. Te stosunki konieczne wymagają gruntownych przeistoczeń, ale jak się do nich wziąć, od czego zacząć i jak przeprowadzić? — to jest tak trudna zagadka, że kto się jej dotknie, temu opadają ręce. Może jednak bodaj coś obmyślą komitety rolnicze, do których weszli najdzielniejsi w kraju obywatele.

Niemniej smutny, a może jeszcze smutniejszy obraz przedstawiają rolnicy-mieszczanie. Upadek państwa polskiego był dla bardzo licznych miasteczek śmiertelnym ciosem. Każde z nich trudniło się jakimś handlem lub jakimś przemysłem, a ziemia miejska była wydzierżawiana i dochód z niej szedł na potrzeby miasta. Po rozbiorach zamknęły się dawne drogi handlowe, nowe cła zaporowe podupadały przemysł, a dawne drogi lepiej były znane nowym panom kraju, oni też z nich skorzystali. Przemysł domowy upadł, bo się otwarły granice sąsiednich, bardziej przemysłowych krajów. Więc mieszczanom pozostało już tylko z tej ziemi, która przedtem była miejską własnością. Zaczęto zatem dzielić ją pomiędzy członków gminy, a że ludność wzrastała, więc działki były coraz mniejsze, aż zeszły do rozmiarów grzęd. Pospolicie się mówi, że więcej tam ziemi zajmują miedze, niż grunta orne. Oczywiście tylko gospodarka na tak szczupłych posiadłościach; trzeba się we wszystkiem stosować do sąsiadów, a stąd wieczne kłótnie, procesy, zajazdy, wojna wszystkich z wszystkimi i stałe robienie na złość sąsiadom. Mówią w Królestwie o tych rolnikach, że oni sieją pieniactwo.

Gdyby tylko wynikała stąd szkoda moralna, jużby trzeba było usunąć te stosunki. Ale jest także szkoda ekonomiczna, bo niezliczone to były miasteczka w niepodległej Polsce, a niemal wszystkie one spadły na poziom zwykłej chłopskiej wioski, tylko z większemi fanaberyami, z pretensyami niż innymi, z wydatkami na utrzymanie magistratu, paru policyantów, szkoły, jednej latarni na głównym rynku i niezbędnej w tych miejscach cywilizacyjnej instytucyi: aresztu.

Te nieliczne miasteczka posiadają jeszcze ogromnie dużo ziemi, prawie marnowanej, bo uprawnej fatalnie i pociętej na tak wąskie paski, że miedze zajmują ogromnie dużo pola. Wedle wykazów statystycznych, tylko 40% tej ziemi idzie pod uprawę, a 60% stanowi wszelkiego rodzaju nieużytki. To razem parset tysięcy morgów.

Oczywiście, proletaryat w tych miasteczkach doszedł do ostatniego kresu; one też są największemi gniazdami emigracyi.

Usunąć ten typ rolników — to najważniejsze, ale zarazem natrudniejsze zadanie powstających komitetów rolniczych.

List do Redakcyi.

(*Głos chłopa ruskiego o robotnikach i strejkach rolnych*).

Ponieważ w sprawie robotników i strejków rolnych zabierali dotychczas głos wyłącznie sami ziemianie, niewątpliwie interesującą dla wszystkich rzeczą będzie dowiedzieć się, jak na tę kwestyę zapatrują się uczciwi chłopi ruscy i dlatego pozwalam sobie przytoczyć tu — o ile możności dosłownie — rozmowę moją, jaką prowadziłem w czasie tegorocznych żniw z pewnym gospodarzem z Kuliczkowa. Spotkaliśmy się około godziny 6-tej rano. Na zapytanie moje skąd wraca, odpowiedział, że chodził po wsi za żeńcami, bo zamyśla dziś wyżąć żyto.

— A czyście ich dostali? — spytałem.

Machnął ręką i tak zaczął mówić: Obiecali się prawie wszyscy, ale wiem, że zaledwie połowa lub czwarta część przyjdzie, a może i nikt nie przyjdzie. Proszę pana, ja z czeladzią moją codzień wstaję ze świtem. Dziś napracowałem się już dosyć w domu, a obecnie obszedłem prawie całą wieś za żeńcami. W tych chatach, gdzie spodziewałem się dostać robotnika, prawie wszędzie jeszcze spali, pomimo, że to czas żniw, czas, jak to mówią, gorący.

Wejść do chałupy to zaduch nie do opisania, a to wszystko pokotem leży i śpi. Kiedy zostawiałem odchylone drzwi, aby zaduch wychodził — to mi mówiono: zamykajcie drzwi, bo szkoda duchu. A przecież, mój Boże, gdyby tyle rąk wstało o świcie, ileby to na swoim kawałku ziemi mogło zrobić a i u drugich zarobić. Prawda, u nas nie ma bezrolnych ludzi, są gospodarze, którzy mają po 40 i więcej morgów pola wraz z łąkami, ale jest wiele, którzy mają od 2 do 8 morgów i ci tworzą naszych najemników rolnych, a że są po większej części leniwi i opieszali, a przytem piją, dlatego u nich jest zawsze przednowek.

Spytałem dalej: A ile płacicie dziennie żeńcowi?

Na to odpowiedział: Ja płacę dziennie 40 ct. żeńcowi — no i daję trzy razy dziennie jeść, bo gdybym nie dał jeść, tobym robotnika wcale nie dostał. Jeszcze z płacą, to byłoby pół biedy, ale z tem jedzeniem dla najemników, to już sobie rady nie można dać. Robotnik wychodzi do roboty, kiedy już słońce wysoko stoi na niebie, a gdy mniej więcej już się wszyscy zejdą, to zasiadają do tak zwanego obiadu (pierwsze śniadanie) i jedzą prawie dwie godziny. Ale nie można tego nazwać jedzeniem, bo to jest żarcie i podziwiać trzeba, ile taki najemnik jest w stanie zjeść. Do żniwa staję sam z sierpem z moją czeladzią (to znaczy z rodziną i sługą) i, aby najemników zmusić do szybszej roboty, przeplatam ich na łanie moją czeladzią. Sposób ten nie wiele pomaga, bo najemnik objedzony i po większej części leniwy, pracuje bardzo pomału i jeszcze nas w pracy wstrzymuje. Nieraz słyszę uwagi robione moim córkom: „Tyś bogaczka niespracowana, to ty możesz robić, a ja biedna, to nie mam tej siły, a zresztą jeśli się nie zrobi dziś, to się zrobi jutro“. Po parogodzinnej pracy, następuje tak zwany południek, czyli dalszy ciąg dwugodzinnego jedzenia. Około godziny 5-tej popołudniu, żona ze sługą lub córką wraca do domu, aby dla żeńców zgotować wieczerzę, którą zaczynają jeść jeszcze przed zachodem słońca, a kończą koło 11-tej w nocy.

Po chwili namysłu tak mówił dalej ten zacny i rozumny chłop: Proszę pana, już to ja, jako chłop, który sam pracuję i mojej czeladzi nie dam darmować, to jako tako wychodzę na swoje, ale ja moim chłopskim rozumem nie mogę pojąć, jak nasze dwory a raczej panowie wychodzą na swoje? Za kopę żyta w naszym dworze płacą 25 ct., a kopy są tak małe, że bez natężenia pod obie pachy zabrałbym dworską kopę z pola. Ziarna w tej kopie nie ma jak za 25 ct. — cóż więc temu panu zostaje? Chyba słoma, za którą ma podatek, robociznę i służbę opłacić.

Skierowałem rozmowę na strejki rolne, chcąc się dowiedzieć, jakie jest zdanie o nich tego mądrego chłopa.

— Strejku, Bogu dzięki, w naszej wsi nie było i nie będzie, bo my ludzie pracy, nie dopuścilibyśmy do niego. Pan Bóg raz rodzi do roku, a to wielki grzech, jak się dary boże marnują czy to na chłopskiem polu, czy na pańskim łanie.

Mówiąc o agitatorach, bardzo trafnie zastosował do nich następujące przysłowie: „Didu, seło horyt“. „Ta naj horyt. Ja za torby, taj na druhe“. (Dziadzie, wieś się pali. Ta niech się pali, ja wezmę torby i pójdę do drugiej).

Wincenty Dworzaczek
właściciel realności i gruntu
w Mostach Wielkich.

Co i o czem piszą.

Pan Mazanowski opisuje w *Gazecie Lwowskiej* prześliczną drogę przez górę Simplon, zbudowaną jeszcze za czasów Napoleona I, a którą teraz zastąpić ma tunel, najniesmaczniejszy wynalazek techniki drogowej. Zamiast więc podziwiać prześliczną przyrodę, cudne wodospady, wspaniałe szczyty, potężne urwiska etc., oddychać świeżem powietrzem i wznosić duszę ku niebu — będzie publiczność jechała w brudnym czarnym korytarzu, przepojonym zgniłą wilgocią i nasyconym dymem węglowym. A wszystko to po co i na co? Oto dlatego, żeby zamiast jechać dzień lub dwa dni przez Simplon, jechało się tunelem dwadzieścia kilka minut.

Posłuchajmy tedy co pisze p. Mazanowski:

Z Zermatt wróciwszy do Viège, tegoż dnia jeszcze udaliśmy się do Brigue; tu przenocowawszy i wyprawiwszy rzeczy pocztą do Domodossoli, sami z sakami na plecach o godz. 5tej rano wyruszamy pieszo przez przełęcz Simplon — sławną drogą Napoleońską. Droga ta zbudowana na rozkaz Napoleona między rokiem 1800 do 1806, długości 64 klm., do roku 1880, tj. do czasu otwarcia wielkiego tunelu kolejowego przez Gotthard, miała olbrzymie znaczenie, jako główna arterya komunikacyjna między Włochami a Szwajcaryą. Od r. 1898 firma Brandt Brandau et Com. buduje pod przełęczą Simplon równocześnie od strony północnej (ujście 2 i pół klm. od Brigue) i od południowej koło Iselle najdłuższy w Europie, bo prawie o 5000m. dłuższy, niż pod Gotthardem, tunel kolejowy, który ma być zupełnie wykończony w r. 1904 kosztem 70 milionów franków. Ma on połączyć kolej nadrodańską w Szwajcaryi z włoską, prowadzącą z Domodossoli ku Lago Maggiore i na południe, a wówczas znaczenie drogi Napoleońskiej bardzo zmaleje. Dziś jeszcze ożywiony tu ruch handlowy i turystyczny. Jest to bez wątpienia najwspanialsza jezdna droga alpejska. Szeroka tak, że wygodnie czterokonne pojazdy mogą się wymijać. Pod łagodnym i zawsze równym kątem serpentynami wznosi się począwszy od Brigue (708 m.) w ciągu 24 kilometrów aż do przełęczy Simplon na wysokość 2009 m., stamtąd bez przerwy równie łagodnie zniża się na przestrzeni 40 klm. ku Domodossoli, położonej 271 m. nad poziomem morza. Pierwsza część drogi mniej jest zajmująca, niż druga. Idziemy aż do Berisal przeważnie nad coraz głębszą przepaścią, na której dnie wije się rzeka Saltina; okrążamy zbocza olbrzymich gór, przez cieniste lasy szpilkowe nieznacznie coraz wyżej wznosimy się nad doliną Rodanu i oddalamy od niej; wreszcie przy skręcie obok potężnego żebra skalnego rzucamy jej ostatnie pożegnanie. Te pełne rozmaitości widoki, strugi, wodospady, cieśniny, głazy, które podziwialiśmy idąc, znikły teraz zupełnie; widać tylko płaszcze leśne, zielone smugi polan, u naszych stóp wijący się w dole szlak przebytej drogi, a w dali za doliną Rodanu szereg szczytów berneńskich z Jungfrau na czele wychyla się coraz wyraźniej. Mniej więcej co godziny spotykamy schroniska, w których posilamy się mlekiem lub lemoniadą. Rozmijamy się z taborem pocztowym, do Włoch dążącym; suną pod górę noga za nogą cztery ogromne powozy: pierwszy osobowy w 5 koni, inne towarowe i osobowe każdy w 4 konie; każdy koń po obu bokach głowy ma przytwierdzone po 3 duże dzwonki, wydające brzęk charakterystyczny, daleko rozgłośny. Do Berisal, trzeciego schroniska, położonego już na wysokości 1526 m., przyszliśmy o godzinie 9tej rano; tu na stacyi pocztowej załatwiamy korespondencye do przyjaciół, posilamy się w restauracyi drugiem śniadaniem i wyruszamy w dalszą drogę. Monte Leone (3561 m.) ze swymi lodowcami zagradza nam drogę, po potężnych jego zboczach posuwamy się zwolna w górę ku przełęczy, na której widać już wyraźnie hotelowy budynek wielkości pudełka; za nami Alpy berneńskie wysuwają się całym łańcuchem śnieżnych szczytów, coraz wyższych; mijamy całe szeregi wodospadów, które spływają, jak koronkowe wstęgi, po lewej stronie ku drodze i giną pod mostami w jej kamiennych sklepieniach.

Za piątem schroniskiem (1934 m.) wraz z chłodnym powiewem lodowych szczytów, wobec widnokręgu przepaścistych gór i wąwozów ogarnia wszystkich wrażenie grozy i jakiejś pierwotnej, kolosalnej potęgi, której tajemnicze ramię czuje się na każdym kroku. Niebo okrywa się obłokami, Monte Leone łzy rzęsiste rosi wieńcem chmur otoczone, silniej szumią warkocze wodospadów; przed nami na samej drodze leży gruby blok śniegu, który tu stoczył się może przed godziną. Porywa nas jakieś rozhukane upojenie; z dziecięcą radością trafiamy się śnieżkami, doznając zupełnego złudzenia zimy. Jesteśmy na tem miejscu drogi, która w czasie obsuwania się lawin lub w czasie burzy nawet w lecie jest dla podróżnych najniebezpieczniejszą. To też ochrania ją długa kamienna galerya, wewnątrz ciemna, pełna wiecznego błota i chłodu (Wasser-Galerie), po której sklepieniach rzeka, płynąca z hukiem z lodowców Monte Leone, nad naszymi głowami spada olbrzymim wodospadem w przepaść, otwartą po prawej stronie drogi; wodospad ten oglądamy z okien galeryi, oczarowani tęczami świetlnych refleksów i ogłuszeni przeraźliwym hukiem.

W jakże straszliwem położeniu znajduje się podróżny, zaskoczony nagłą burzą, gdy tu rozhulają się na dobre wichry i lawiny, gdy odłamy skał staczają się z góry, a śnieg zasypie drogę na wysokość kilkunastu metrów! Iluż tu ludzi zginęło marnie z głodu lub skostniało od mrozu, napróżno wyczekując ratunku. Nie spotkało nas nic tak strasznego. Po kostki brodząc w błocie, wyszliśmy z czeluści tych galeryj, ciesząc się najpiękniejszą pogodą i oglądając w głębokiej dali na halach Simplonu setki tysięcy bydła, które, jak szare mrówki, snuło się na skłonach gór, w dolinach, wąwozach, wydając daleko rozlegający się rozgwar dzwonków. Już jesteśmy na Simplonie (2009 m.), w hotelowej, wytwornej restauracyi, gdzie po zmęczeniu bosko nam smakuje lunch za 3 fr. 50 c. od osoby, złożony z zupy, omletu, dwóch potraw mięsnych i kompotu; jeszcze milszy sen w wynajętych na 3 godziny pokojach. Około 5-tej po południu, wypocząwszy, raźniej puszczamy się na dół łagodną pochyłością, pragnąc dojść na nocleg do wsi Simpeln, położonej przy 32 klm. Co krok zdumiewać się można nad pomnikowem dziełem drogi,

---

46)

BLANKA HALICKA

Obok szczęścia

Powieść

(Ciąg dalszy).

XIII.

Był koniec lata — ten jasny, pogodny, lecz już owiany dziwnym smutkiem zbliżającej się jesieni.

Powietrze jeszcze ciepłe, drzewa jeszcze zielone, lecz już od czasu do czasu zawieje wiatr zimny, przenikliwy, zwiastujący koniec ciepła i pogody, już czasem liść uschły, żółty jak złoto, oderwie się od drzewa i bez szelestu osunie na ziemię.

W szwajcarskiej stacyi klimatycznej Montreux, w jednej z licznych will rozsianych nad brzegiem jeziora Lemańskiego — mimo pogodnego dnia ciepłym szalem otulona, siedzi na drewnianym ganeczku Olga Gorwiczowa.

Tak się zmieniła przez tych parę miesięcy, tak wybladła i wychudła, że dziś twarz jej ma prawie białość i przeźroczystość opłatka, tylko oczy ogromne, szafirowe, palące, błyszczą jakimś gorączkowym blaskiem.

Dzień wrześniowy, piękny i ciepły, ona mimo to zdaje się drżeć z chłodu i szczelnie owija się miękkim szalem szkockim.

To już nie dawna, piękna kobieta, pełna ognia i życia; został z niej tylko cień — cień, który powoli zanika.

Minęło już kilka miesięcy od czasu, kiedy, po ciężkiej chorobie, którą przeszła, przez lekarzy wysłana do górskiego klimatu, przybyła z Terenią tutaj do Montreux.

Była wówczas tak słaba, że ledwo mogła wyjść tu na ganek o własnej mocy.

Później, pod wpływem zdrowego alpejskiego powietrza, odzyskała nieco sił, wyglądała lepiej i na czas jakiś nawet ustał suchy kaszel i gorączka, które tak ją codzień wieczorem męczyły.

Ale teraz, od czasu tej przechadzki po za miasto, kiedy napadła ją tak gwałtowna ulewa i przemoczyła ją do nitki, od tego dnia czuła się gorzej niż kiedykolwiek pierwej.

Gorączka powracała każdej nocy, a rano budziła się zawsze tak przybita i bezsilna, że użyć musiała całej siły woli, by jak zwykle wstać z łóżka i ubrać się.

Doktor leczący ją, przychodził codziennie, przepisywał coraz nowe środki i śmiejąc się, zapewniał ją, że ten stan osłabienia i rozdrażnienia przejdzie wkrótce.

Ona dziś już wiedziała, że rzeczywiście choroba skończy się wkrótce — miał słuszność dobroduszny Szwajcar o szerokiej, wesołej twarzy — choroba przejdzie, lecz razem z jej życiem.

Dziś rano wyszła przejść się po ogrodzie. Po chwili przechadzki zmęczona już, cała zadyszana, usiadła na ławce pod drewnianą ścianą willi.

Siedząc tak nieruchomo, usłyszała nagle jakieś głosy po nad sobą, tam w górze, na rzeźbionym ganeczku pierwszego piętra.

Doktor Bertin rozmawiał z Terenią; nie mogli widzieć jej, lecz każde ich słowo dochodziło do jej uszu.

Usłyszała wyraźnie, dobitnie, jak gruby głos lekarza wymawiał słowa: suchoty... bardzo już rozwinięte... żadnej nadziei... pozostaje chorej zaledwo parę tygodni do życia... najlepiej byłoby zaraz wrócić do kraju, bo za tydzień, dwa, nie zniosłaby już może podróży.

Słuchała jak we śnie, jakby to była mowa o jakiejś całkiem obcej, obojętnej osobie, jak gdyby ten wyrok śmierci dotyczył kogoś innego.

Nie doznała przestrachu, nie uczuła rozpaczy, ani buntu przeciwko losowi. Ha, taką niegdyś energiczną, tak pełną żywotności i siły odpornej, ogarnęła od jakiegoś czasu taka apatya, taka obojętność na wszystko, że nawet i te straszne słowa, usłyszane przypadkiem, a zwiastujące śmierć bliską, nie wywołały w pierwszej chwili silnego wrażenia.

Minęło może już dwie, lub trzy godziny od tej chwili. Zdawało się jej, że jest spokojna zupełnie, lecz pragnęła koniecznie zostać samą.

Wyprawiła więc Terenię do miasta po jakieś na prędce wymyślone sprawunki i długą chwilę siedziała tak już zadumana na tym samym ganku, z którego padły te słowa dziwne a straszliwe.

Patrzyła w wody jeziora, całe błękitne od błękitnego nieba, rozświetlone złotem od jesiennego słońca, w lasy o jasnej zieleni, wśród której tu i ówdzie błyskały białe ściany szwajcarskich domków, patrzyła wyżej jeszcze, w śnieżysty łańcuch Alp, których szczyty strzelały dumnie ku niebu, poszarpane, białe, lśniące, przywodzące na myśl fantastyczne baśnie zimowe o zaczarowanych krainach śniegów, lodów i kryształu.

Cicho było w całej willi, i z drogi, biegnącej szarym, długim pasem nad brzegiem jeziora zrzadka tylko dochodził turkot przejeżdżającego powozu lub wózka zaprzężonego małym osiołkiem. Niebieskie jezioro szemrało zcicha, uderzając miarowo o skaliste brzegi; w ogrodzie otaczającym willę dokoła, cicho padały na ziemię ogromne, złote liście kasztanów.

Wszystko więdnie, wszystko umrzeć musi!

Jak te liście... jak te liście!

Olga podniosła oczy w górę. Miesiąc jeszcze... dwa może; tak powiedział lekarz...

Kilka tygodni jeszcze, i ona, która teraz, w tej chwili czuje, myśli i cierpi i widzi cały ten piękny świat dokoła — przestanie myśleć i czuć, oczy jej zamkną się bezpowrotnie na to wszystko, co ją otacza, nawet cierpieć, nawet tęsknić przestanie.

Był dziwny, rzewny jakiś spokój w tej myśli.

Dawniej, w pełni szczęścia, tak przywiązaną była do życia, że samo wyobrażenie śmierci przejmowało ją trwogą, że czuła dreszcz zimny na myśl samą, że kiedyś, kiedyś, gdy będzie miała lat 70, 80, umrzeć będzie trzeba. Dziś, po wszystkiem co przeszła, gdy niczego już dobrego nie oczekiwała od życia, wysłuchała wiadomości o bliskiej śmierci z zimnem poddaniem się i spokojem.

Uśmiechnęła się gorzkim, smutnym uśmiechem.

Tak lepiej będzie... najprostsze, najkrótsze rozwiązanie pytania: co robić dalej z życiem?

Sama ona dzisiaj, samotna i opuszczona, ona, niegdyś tak uwielbiana i kochana.

Świat, ten sam świat, ci sami ludzie, którzy niegdyś klękali przed nią, wielbili jej wdzięk i piękność — ten świat odwrócił się dziś od niej, napiętnował ją i potępił — niewinnie!

Ten świat, który pobłażliwie zamykał oczy na najpodlejsze występki, byle zręcznie ukrywanymi były!

Wiedziała dobrze, że po strasznej scenie między nią i jej mężem, i ucieczce jej do Wierzbowa, najpotworniejsze o niej krążyły plotki w całej Warszawie, między tymi właśnie ludźmi, wśród których tak niedawno jeszcze była uwielbianą i królową!

Opowiadano, że jest kochanką Romana Sławskiego, bryzgano błotem na to, co miała w sercu najbardziej kochanego i bolesnego; nawet tę szlachetność nawet tę litość matki jego, tej kobiety, której całe życie służyćby mogło za wzór innym, spotwarzono i oplwano!

...Póki piękną była, szczęśliwą i bogatą, starano się o jej względy, uwielbiano ją, otaczano tłumnie.

Lecz gdy przyszło nieszczęście, gdy mąż niegodziwy sponiewierał ją i obdarł z majątku, kiedy ona zerwała wstrętne więzy i porzuciła go — wtedy wszyscy odwrócili się od niej, wszyscy, z wyjątkiem tych dwóch kobiet, którym ona najwięcej krzywdy zrobiła w życiu — wszyscy, prócz matki Romana, i Tereni Darowiczówny, która go od lat całych kochała.

I teraz, bliska śmierci, chora i smutna, miała przy sobie tylko ich opiekę, jedynie te dwa czyste serca szlachetne i życzliwe.

Roman nawet, on, który choć bez żadnej ze swej strony winy przyniósł jej nieszczęście, nie mógł być przy niej; nie mógł obecnością swoją i wielką miłością uczynić jej lżejszymi tych ostatnich dni życia.

Dość już rzucano na nich kłamstw i potwarzy, dość się już nimi świat zajmował; on tak ją kochał, że wolał nawet być od niej zdaleka, wolał tęsknić za nią i szaleć z rozpaczy, niż nowy cień rzucić na jej imię.

On tam w Warszawie, oddalony o setki mil, wiedział, że ona tu powoli umiera, jak te liście, zwarzone jesienią, i nie mógł być przy niej, nie było mu wolno.

Rozłączeni w życiu przez straszną omyłkę, rozłączeni muszą być i teraz, kiedy jedno z nich śmierć zabrać przychodzi.

Olga oparła zmęczoną głowę o poręcz fotelu.

— Czy ja go już nigdy nie zobaczę? O Boże! czy i to grzech, że tak chcę, tak pragnę choć raz jeszcze widzieć go, nim umrę? Mój Boże! Chyba w tem nie ma już nic złego!

Terenia właśnie powróciła z miasta,

(Ciąg dalszy nastąpi).

której budowa pochłonęła z pewnością bajeczne sumy; te słupy kamienne i balustrady, te podmurowania i kanały, odprowadzające wodę, te galerye kryte i zbocza gór na długiej nieraz przestrzeni murami i tamami zabezpieczone, te mosty i wyłomy w skałach, te tunele i wyśmienity materyał budowy, znakomicie opierający się przez stulecie całe niszczącemu wpływowi przyrody: — godne są w całem słowa znaczeniu genialnego twórcy, na którego rozkaz pracowały tu tysiące ludzi, którego armaty i pułki, może i polskie legiony, szły tędy.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 12 września.

Na początku wczorajszego posiedzenia wiceprezydent p. Michalski poświęcił kilka słów gorącego wspomnienia zmarłemu członkowi Rady miejskiej, śp. Edwardowi Marynowskiemu, co Rada wysłuchała stojąc. Następnie interpelował p. Walichiewicz, dlaczego inżynier p. Gorecki urzęduje jeszcze w rzeźni miejskiej i pobiera za to dyety, skoro budowę rzeźni już od roku skończono. Mówca wskazuje, iż p. Gorecki obowiązany był pilnować budowy, z chwilą zaś skończenia jej misya jego się skończyła. P. Michalski odpowiedział interpelantowi, że sprawę tę załatwi komisya rzeźniana, skoro tylko zostanie wybrana. Bardzo zabawną interpelacyę wniósł „opczyzoynista“ p. Czarnecki. Oto zapytał on, dlaczego agent policyjny ma „wygodne“ miejsce w teatrze na balkonie III piętra i dlaczego pełni tam służbę dwóch żołnierzy policyjnych. P. Czarnecki interpelował też, na jakiej podstawie podniesiono w ostatnich dniach ceny miejsc na III balkonie. P. Michalski oświadczył na to, że odpowiedź nastąpi na następnem posiedzeniu Rady.

Z kolei załatwiono dwie sprawy nagłe. Uchwalono na podstawie referatu dra Lisiewicza przeprowadzić stosowną adaptacyę budynku straży ogniowej przy ul. Czarnieckiego dla pomieszczenia policyi konnej. Drugą nagłą sprawę budowy dwóch nowych szkół referował p. Gołąb. Zawiadomił on Radę, że budowę szkoły na Łyczakowie oddano p. Żychowiczowi. Co do drugiej zaś szkoły przy ul. Kordeckiego referent postawił wniosek, aby przyjąć ofertę także p. Żychowicza, ponieważ jest z wniesionych ofert najniższą, wynosi mianowicie 180.000 K.

W dyskusyi nad tą sprawą pierwszy zabrał głos p. Janowicz. Ze względu na to, że kosztorysy, sporządzone przez miejski urząd budowniczy, były niedokładne, stawia wniosek, aby na nowo rozpisać konkurs na budowę szkoły. P. Janowicz supponuje, że p. Żychowicz dlatego był w możności wniesienia najniższej oferty, ponieważ był dobrze poinformowany o treści innych ofert. P. Śliwiński uważa, że jeśli były jakieś wady i niedokładności w kosztorysie urzędu budowniczego, to w każdym razie nie ma one żadnego związku ze sprawą przyjęcia jednej z ofert. Zawsze i wszędzie jest zasada, że przyjmuje się ofertę najniższą, dlategoteż mówca popiera wniosek referenta, a dziwi się bardzo, że niektórzy podejrzywają o jakieś związki między oferentem p. Żychowiczem a funkcyonaryuszami urzędu budowniczego miejskiego. P. Makowicz wnosi, aby p. Żychowiczowi oddano tylko roboty murarskie, a inne poszczególnym majstrom. Koszta budowy wyniosłyby wtedy tylko o 7000 koron. Następnie zabrał głos p. Hudec. Twierdził on, że jest faktem w oczy bijącym, iż od pewnego czasu wszystkie roboty budowy miejskie otrzymuje p. Żychowicz. Mówca nie dziwiłby się temu, ponieważ rzeczywiście oferty p. Żychowicza są zwykle najniższe, ale też nie może pominąć milczeniem listu anonimowego, jaki otrzymało wielu radnych, a także i on. W liście tym powiedziano, że p. Żychowicz dlatego otrzymuje budowy miejskie, ponieważ za nim stoi jako cichy wspólnik radny p. Rawski. Mówca wymienił wyraźnie nazwisko p. Rawskiego, gdyż chce, aby sprawa ta publicznie załatwioną została.

P. Sohleyen wyraził zdziwienie, że p. Hudec zwraca uwagę na anonimy i na ich podstawie występuje w Radzie, i oświadczył się za wnioskiem referenta. P. Rawski oświadczył, że z p. Żychowiczem nic go absolutnie nie łączy, a żałuje bardzo, iż p. Hudec podnosi zarzuty, oparte na anonimowych doniesieniach, a niepoparte żadnymi dowodami. „Wierzcie mi, panowie — zakończył p. Rawski — że do takiego świństwa nie jestem zdolny.“ Następny mówca dr. Aschkenaze zastanawiał się, dlaczego w sprawie tak prostej, jak przyjęcie oferty na budowę szkoły, wywiązuje się tak przykra i drażliwa dyskusya. Przyczyna tego — zdaniem mówcy — leży w nieufności mieszkańców miasta, a także i niektórych radnych do prawidłowego funkcyonowania organów miejskich. Mówca popiera wniosek p. Janowicza. Następnie zabrał głos jeszcze raz p. Hudec i usiłował usprawiedliwić swoje nietaktowne i nieprzyzwoite wystąpienie w sprawie swego anonimowego listu. Twierdził on, że zrobił p. Rawskiemu przysługę, dając mu sposobność odparcia podejrzeń. Tak poprzednie wystąpienie p. Hudeca, jak i jego odpowiedź „w sprawie osobistej“ wywołały w Radzie ogólny niesmak.

Wiceprezydent p. Michalski stanął w obronie funkcyonaryuszy urzędu budowniczego i odparł podejrzenia, jakoby oni informowali p. Żychowicza. Co się zaś tyczy niedokładności w kosztorysie, to mogły one powstać przez pośpiech, Rada bowiem przynaglała do jak najszybszego podjęcia budowy szkół. Mówca z pewnością nie broniłby nikogo, gdyby wiedział o jakichkolwiek nieprawidłowościach. Ostatni zabrał głos referent p. Gołąb, poczem uchwalono przyjąć ofertę p. Żychowicza na budowę szkoły przy ul. Kordeckiego.

Z porządku dziennego załatwiono tylko dwie sprawy. Dokonano mianowicie wyboru rozmaitych komisyj, przeważnie w myśl propozycyi komisyi-matki, referowanych przez p. Riedla, i uchwalono udzielić wsparcia w kwocie 120 K. z fundacyi Malinowskiego, Karolowi Chmielowskiemu, czeladnikowi ślusarskiemu. Na tem wiceprezydent p. Michalski zamknął posiedzenie.

Z izby sądowej.

Przemyśl, 10 września.

(Obłęd z zazdrości).

Dnia 5go bm. odbyła się przed tutejszym sądem przysięgłych rozprawa przeciw Stanisławowi Bieli, młynarzowi z Pruchnika, żonatemu, ojcu pięciorga dzieci, oskarżonemu o usiłowane morderstwo, ciężkie uszkodzenie ciała i oszczerstwo. Akt oskarżenia przedstawił sprawę w następujący sposób: Przed dwoma laty przystał do parafii w Pruchniku X. Stanisław Lechicki jako wikary. Stanisław Biela, młynarz, zaczął podejrzywać żonę swoją Helenę o utrzymywanie stosunków miłosnych z tym ostatnim. Robił jej ciągłe wyrzuty i żądał, aby się przyznała do wiarołomstwa. Żona przeczyła i zaklinała się, że nie łączą jej z xiędzem żadne miłosne stosunki. Biela nie dawał temu wiary, zaczął bić żonę, a sam zapijać się. Pewnego dnia, na prośbę żony, udali się oboje Bielowie do X. Lechickiego, który oświadczył, że podejrzenia Bieli są zupełnie bezpodstawne, i udzielił mu nauk. Biela jednakże i teraz nie dał się przekonać, bił żonę coraz częściej. Dnia 18 stycznia br. pobił ją tak, że poraniona na całem ciele leżała przez miesiąc chora. W nocy 9go lutego zagroził żonie, że ją zabije, jeżeli się nie przyzna do wiarołomstwa. Gdy mu ona oświadczyła, że wiary małżeńskiej nie złamała, kazał jej uklęknąć, pomodlić się. Modlił się z nią razem, poczem jeszcze raz zażądał, aby przyznała się do winy. Nie otrzymawszy żądanej odpowiedzi, wyjął z szafy rewolwer, nałożył kapslę i strzelił żonie w usta. Kapsla spadła z panewce, nałożył drugą i strzelił znowu. Kapsla spadła, podjął ją z ziemi, nałożył i strzelił trzeci raz. Tym razem dubeltówka wypaliła. Bielowa z rozerwanemi ustami padła nieprzytomna na łóżko. Po spełnieniu tego zbrodniczego czynu, Biela zgłosił się sam do żandarmeryi, która go też natychmiast aresztowała.

Przed sądem przyznał się oskarżony do winy i usiłował usprawiedliwić swoje względem żony podejrzenia. Wszyscy świadkowie zeznawali obciążająco dla oskarżonego i wykazywali, że żadnego stosunku miłosnego między Bielową a X. Lechickim nigdy nie było. Między świadkami była też i Bielowa, która wprawdzie wyleczyła się z otrzymanych ran, ale obie szczęki, zewnątrz i wewnątrz ma poszarpane. Oświadczyła ona, że przyłącza się do oskarżenia. Świadek X. Lechicki zeznał, że go żadne stosunki miłosne z Bielową nie łączyły i żądał ze swej strony ukarania oskarżonego za oszczerstwo. Również obciążająco dla Bieli zeznawali jego rodzice.

Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazał trybunał Bielę na 7 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem i ciemnicą w dniu rocznicy popełnienia zbrodni.

* * *

Lwów, 12 września.

(Gwałty podczas strejku).

Wczoraj przed trybunałem karnym pod przewodnictwem radzcy Swaryczewskiego toczyła się rozprawa o zaburzenia strejkowe w Gajach pod Lwowem. Zaburzenia te opisaliśmy swego czasu w kronice dość szczegółowo; według dochodzeń śledczych przedstawiają się one następująco:

W dniu 15 lipca br. około 8 godziny rano, zgromadziło się na drodze przed Gajami około 200 mężczyzn i kobiet z Gajów. Rządzca dworski Szołdrski pertraktował z nimi co do wysokości ich wynagrodzenia, a gdy ugoda do skutku nie przyszła, oświadczył im, że niebawem przyjadą robotnicy z Biłki szlacheckiej do owej roboty. Na to odpowiedzieli ludzie z Gajów, że obcych do roboty nie puszczą. Może w kwadrans później nadjechało do Gajów 18 fur z 250 robotnikami, przeważnie kobietami, z Biłki szlacheckiej. Przed Gajami zastąpiła tym furom drogę zgromadzona ludność i zmusiła je do zatrzymania się. Mimo wezwań wachmistrza żandarmeryi Dejmeka do rozejścia się, nie ruszyli się ludzie gajowscy z miejsca, lecz jeszcze odgrażali się robotnikom biłeckim, a kobiety zachęcały mężczyzn do napadu. Na to nadszedł gajowski młynarz Kokociński i obrzuciwszy obelgami „panów ze dworu“, podburzał tłum. Akcya jego odniosła skutek, kiedy bowiem w południe nadjechała fura dworska z wiktuałami i piwem dla robotników, tłum zabrał piwo i wypił je, robotników zaś z Biłki pobił mocno drągami, kamieniami i cegłami i wpędził ich do lasu. Kilku z nich odniosło przytem ciężkie uszkodzenie ciała, kilkunastu lekkie.

Moralnymi sprawcami i głównymi dowódzcami i napastnikami w bójce byli kowal Wierzbowicz i stolarz Majer Hajden. Ci pędzili z drągami na czele tłumu za Biłczanami a Hajden wołał: „chodim, chodim, ony pryjszły na rabunok, smert' musyt im buty!“

Charakterystycznem jest, że obwininieni najciężej Kokociński, Hajden i Wierzbowicz są z zawodu właściwie rzemieślnikami, którzy nie mieli wcale potrzeby mieszać się do strejku; prócz nich obwinionych jest jeszcze 3 chłopów zarobników.

Rozprawa potwierdziła ogólnie cały akt oskarżenia, jednakże trudno było skonstatować szczegółowo, czy ten lub ów oskarżony dopuścił się zbrodni gwałtu. Z upoważnienia ks. Sapieżyny przyłączył się do postępowania karnego rządca dóbr p. Szołdrski, żądając odszkodowania w kwocie 226 kor., które mają być ofiarowane na cerkiew lub inny cel dobroczynny.

Wyrok zapadł wieczorem. Trzech włościan od oskarżenia uwolniono, a skazano: kowala Wierzbowicza za zbrodnię gwałtu publicznego na 6 miesięcy ciężkiego więzienia z postem co tygodnia i odszkodowanie w kwocie 5 kor. dla niejakiego Wiernego, którego Wierzbowicz pobił kołem, Kokocińskiego i Hejdena skazano za przekroczenie ustawy o zgromadzeniach na 14 dni aresztu, nadto wszyscy trzej skazani mają ponieść koszta postępowania karnego.

* * *

(Morderstwo)

Rozprawa o zamordowanie Haśki Hapijównej w Butyczach po dwudniowem trwaniu, skończyła się dziś o godz. 1 w południe, dwoma wyrokami śmierci.

Sędziowie przysięgli wydali werdykt, uznający 8 głosami Iwana Batiuczkę winnym zbrodni morderstwa popełnionego na Haśce Hapijównej, zaś brata zamordowanej Jaśka Hapija uznano współwinnym w tej zbrodni.

Na podstawie tego werdyktu trybunał wydał wyrok skazujący obu obwinionych na karę śmierci przez powieszenie. Wprawdzie bowiem Jacka Hapija uznano współwinnym tylko, ale wyrok na niego opiera się na postanowieniu ustawy, mocą którego współwinny w morderstwie ma być karany tak samo, jak główny sprawca. Hapij poniesie karę tylko o tyle lżejszą, że wyrok ma być najpierw na nim wykonany.

Nadto skazał trybunał obu obwinionych na odszkodowanie obojga dzieci zamordowanej za utratę matki po 400 K. Odszkodowanie to ma być wypłacone z majątku skazanych, z tego też majątku mają obie sieroty pobierać po 10 koron miesięcznie do 16-go roku życia, a od 16-go do 20-go roku życia względnie do zamążpójścia córki po 6 kor.

Obaj obwinieni wysłuchali wyroku spokojnie. Obrońcy ich zgłosili zażalenie nieważności. Przewodniczący zarządził natychmiast tajną naradę trybunału wraz z prokuratorem nad tem, czy skazanych ma się polecić łasce monarszej.

KRONIKA.

Lwów 12 września.

Minister kolei Wittek udał się wczoraj w południe w podróż informacyjną do Galicyi i Bukowiny. Dzisiaj w nocy przejechał przez Lwów i zatrzymał się w Stanisławowie.

Wiadomości urzędowe. Minister sprawiedliwości zamianował sędziego powiatowego w Krośnie Wincentego Jabłońskiego radzcą sądu krajowego i naczelnikiem sądu powiatowego w Krośnie; sędziami powiatowymi zamianował minister sekretarza sądu Konstantego Nowaczyńskiego w Jaśle dla Żabna i adjunkta sądowego Jakóba Wierciaka w Radomyślu dla Czarnego Dunajca; sekretarzami sądu zamianowani: sędzia powiatowy Eugeniusz Jelonek w Czarnym Dunajcu dla sądu krajowego w Krakowie, a adjunkt sądowy Józef Klinecki w Krakowie dla sądu obwodowego w Jaśle.

Awantury na galeryi podczas posiedzeń Rady miejskiej. Jest rzeczą wszędzie przyjętą, że obradom ciał parlamentarnych może przysłuchiwać się publiczność z galeryi, ale tylko pod tym warunkiem, że jej zachowanie się będzie zupełnie spokojne. W razie, gdyby publiczność przeszkadzała w jakikolwiek sposób obradom, prezydyum może nakazać opróżnienie galeryi. Takżsamo jest też i w lwowskiej Radzie miejskiej. Na każdem posiedzeniu Rady zapełniają się obie galerye sali ratuszowej. Tak dzieje się obecnie, tak też działo się dawniej, ta tylko zachodzi różnica, że dawniej zachowywała się zebrana na galeryi publiczność spokojnie, obradom Rady nie przeszkadzała, z chwilą zaś zebrania się odnowionej Rady, na galeryi zasiada banda socyalistów i innych żywiołów radykalnych i zachowuje się w sposób wprost karczemny. Odkąd w skład odnowionej Rady udało się wkręcić jednemu socyaliście i kilku radykałom, dzięki opieszałości poważnych wyborców, odtąd zmieniło się wygląd galeryi, a przedewszystkiem jej zachowanie się. Zebrani na galeryi socyaliści przychodzą tam po to tylko, aby robić klakę sympatycznym sobie radnym, a wykrzykiwać i hałasować wtedy, gdy ktoś z innych radnych wypowiada poważne zdanie. Na wczorajszem posiedzeniu awantury, wyprawiane przez galeryę, doszły do kulminacyjnego punktu: galerya pozwalała sobie na różne wykrzykniki, mieszała się formalnie do dyskusyi, a gdy zapadła uchwała o przyjęciu oferty na budowę szkoły, napełniła salę kilka minut trwającym hałasem i wrzaskiem. Ale interesującem jest, dlaczego? Czy dlatego, że przyjęto najniższą ofertę? Po kilkakroć wiceprezydent p. Michalski przywoływał galeryę do uspokojenia się i groził nawet, że ją każe opróżnić. Nic to jednak nie pomagało. Szkoda wielka, że p. Michalski ograniczył się na groźbach, a nie wydał rozkazu opróżnienia galeryi. Wobec takich awantur, jak wczorajsze, zachował się p. Michalski za delikatnie. Mamy nadzieję, że na przyszłość prezydyum nie zawaha się użyć ostatecznego środka dla umożliwienia spokojnego przeprowadzenia obrad, nie można bowiem pozwolić, aby sala radna zmieniła się w widownię awantur, wyprawianych przez radykalne żywioły.

Zasuspendowanie sędziego. Naczelnik sądu w Tłustem, radzca Antoni Bociurków, Rusin, został na podstawie śledztwa dyscyplinarnego zasuspendowany za niedozwoloną agitacyę strejkową. I tej agitacyi, której skutecznie [illegible] ków głównie swej godności sędziowskiej, opowiadają następujące szczegóły:

P. Bociurków agitował głównie w pow. zaleszczyckim. Dnia 23 go lipca przyjechał do wsi Lisowiec i był na wiecu chłopskim, który zakończył się postanowieniem strejku. O czem mówił i jak nakłaniał do zgody, na to wskazywały głosy chłopów, którzy, gdy z nimi o strejkach mówiono, odpowiadali: „Ta wże buw pan sudia Bociurkow i zhodu zrobyw, 9 snip, a ne 10 kr.“

Gdy radzca Piwocki zajęty był w Tłustem sprawą strejku w kancelaryi gminnej, a lud zgromadził się przed dworem, zbliżył się żandarm do p. Bociurkowa, stojącego między chłopami i odezwał się, że należy już [illegible]. Na to krzyknął p. Bociurków: „zhody ne bude“. Zdziwiony tym okrzykiem żandarm, udał się do radzcy Piwockiego, by mu powyższe słowa urzędnika sądowego zakomunikować.

Wówczas radzca Piwocki wydał towarzyszącemu mu koncepiście polecenie, aby wezwał p. Bociurkowa do oddalenia się z tłumu. Wezwany nie usłuchał polecenia. Wtedy wyszedł sam radzca Piwocki i prosił p. Bociurkowa, by się oddalił, gdyż inaczej każe go aresztować. W odpowiedzi p. Bociurków zawołał: „Pan chyba nie wiesz, kto ja jestem?“ Na co radzca Piwocki: „Rozkazuję panu oddalić się natychmiast“. Poczem, gdy p. Bociurków jeszcze się nie ruszał, p. Piwocki krzyknął: „Żandarm!“ Wówczas dopiero znikł Bociurków.

Nic dziwnego, że lud ruski strejkował nawet tam, gdzie nie miał do tego powodu, bo wszakże tak radził robić „pan sudia“, nic też dziwnego, że pogłoski o jakimś ukazie Cesarza, nakazującym strejk, znajdywały chętnie wiarę, gdy lud widział, że za strejkiem agituje osoba urzędowa, powołana do wymierzania sprawiedliwości.

Zaręczyny. Dnia 3 bm. odbyły się w Kopyczyńcach zaręczyny panny Maryi Colonna Walewskiej, znakomitej autorki tylu cennych nowel historycznych, córki Antoniego i Sabiny z Korytków, z p. Konradem hr. Wielopolskim, synem śp. Józefa i Maryi z hrabiów Colonna Walewskich a wnukiem margr. Aleksandra Wielopolskiego, ordynata myszkowskiego, jednego z największych polskich mężów stanu XIX-go stulecia.

Rekolekcye. W seminaryum duchownem łać. we Lwowie odbędą się w r. b. rekolekcye dla kapłanów pod przewodnictwem Wielebnego O. Łubieńskiego, Redemptorysty. Nauka wstępna dnia 22. września o godzinie 8 wieczorem. Zakończenie dnia 26 września rano. Kapłani, pragnący wziąć udział w tych św. ćwiczeniach, zechcą co rychlej zgłosić się do Rektoratu seminaryum duchownego.

Do Krynicy przybyło w czasie od 29 sierpnia do 8 września br. rodzin 229, osób 306.

Zjazd leśników w Zakopanem. W dniach 14, 15, 16 i 17 bm. odbędzie się walny zjazd Towarzystwa leśniczego w Zakopanem. Zapowiedziało swe przybycie blisko 100 leśników wraz z prezesem hr. Jerzym Borkowskim. Komitet obywateli zakopańskich, na czele których stoi hr. W. Zamoyski i Dr. A. Chramiec, wójt Zakopanego, zajął się przyjęciem zjazdu.

Dnia 14 b. m. w niedzielę o godz. 4 popołudniu przybywających gości powita komitet na dworcu w Zakopanem, poczem odpowiednio na grupy podzielonych odprowadzą komitetowi wraz z muzyką do hoteli i pensyonatów, gdzie przygotowane będą noclegi w cenie 1 korony od osoby. O godzinie 7 wieczór zebranie powitalne w hotelu turystów i komersowa wieczerza.

D. 15 w poniedziałek rano o 9 msza św. — poczem zwiedzanie Zakopanego i jego zakładów. Po południu od 4 obrady w hotelu turystów.

D. 16 we wtorek o 6-ej rano wycieczka naukowo-doświadczalna z Kuźnic na Kalatówki, [illegible] Przełęcz, Białe, Strążyska, Grzybowiec, Małą łąkę, Miętusią do Kościelisk, gdzie będzie ugoszczenie przez hr. Zamoyskiego. Wieczór powrót furkami.

D. 17 we środę w hotelu turystów dalszy ciąg obrad przez cały dzień i zamknięcie zjazdu.

Podziękowanie. Od Wwej Ant. Marynowskiej, wdowy po śp. dyrektorze Edwardzie Marynowskim, otrzymujemy następujące pismo, z prośbą o ogłoszenie:

Wśród strasznego ciosu Opatrzności, która zabrała mi męża najlepszego a ojca, dozgonnie zawiszą tylu dowodów współczucia dla nas, a przyjacielskiej pamięci o śp. Edwardzie, że uważam sobie za obowiązek serdeczny, aby niniejszem publicznie wyrazić gorące słowa dzięki wszystkim, ile ich było.

W pierwszym rzędzie składam podziękowanie, z głębi serca płynące, WW. duchowieństwu z X. kan. Stopczyńskim na czele, prześwietnemu zarządowi Rady miejskiej, delegatom [illegible] w Krakowie, pp. redakcyi, gronom lwowskiej [illegible] reprezentacyi, — wszystkim tym tak licznym zastępom przyjaciół i znajomych śp. Edwarda, którzy wszyscy raczyli towarzyszyć jego zwłokom w ostatniej ich ziemskiej wędrówce.

Niechaj Bóg litościwy nagrodzi Wam zacni Panowie — to szczere współczucie, okazane pozostałej wdowie i sierotom. *Antonina Marynowska z dziećmi.*

„Gwiżdże jak anioł“. W Stanach Zjednoczonych zasłynęła obecnie panna Luiza Truax, popisująca się gwizdaniem koncertowem. Gwizdanie jej jest podobno tak wyrobione i artystyczne, że wywołuje zachwyt najpoważniejszych krytyków muzycznych w Ameryce. Jeden z nich, wróciwszy zachwycony z takiego koncertu artystki, rozpoczął recenzyę swą temi słowy: „Zaprawdę, panna Truax gwiżdże jak anioł“.

Ślub panny Maryi Rzebenbauerówny, córki radzcy, z p. Kazimierzem Lubienieckim, urzędnikiem prokuratoryi państwa, odbędzie się we wtorek dnia 23 września br. o godzinie pół do 8ej wieczorem w kościele OO. Bernardynów we Lwowie.

Wybory do Sejmu z kuryi miast Jasło-Gorlice. Komitet przedwyborczy miasta Jasła wysunął kandydatów, ubiegających się o mandat poselski na Sejm krajowy z kuryi miast Jasło-Gorlice, aby w dniu 15 bm. o godzinie 3ej po południu stanęli przed wyborcami miasta Jasła celem wypowiedzenia swego credo politycznego.

Ogłoszenie podpisał przewodniczący komitetu i burmistrz dr. Andrzej Pawłowski.

Sanatoryum dla chorych na płuca zostanie otwarte w Zakopanem już w dniu 1-go listopada b. r. Doczekaliśmy się zatem zakładu na wzór tych, które w innych krajach Europy oddawna skutecznie przyczyniają się do zwalczania choroby najbardziej rozpowszechnionej i najdotkliwszej. Sanatoryum w Zakopanem położone jest na uboczu, o trzy kilometry od samego Zakopanego, w miejscowości zacisznej, wolnej od kurzu i wrzawy na wysokości 1050 metrów. Cała posiadłość sanatoryum wynosi 14 morgów, z czego połowa przypada na piękny świerkowy las, otaczający od wschodu i zachodu rozległą polanę, na której wznosi się Zakład. Jest to gmach czteropiętowy, zwrócony na południe, a zbudowany z uwzględnieniem najdrobniejszych szczegółów wymagań tak zwanego „stylu sanatoryalnego“. Budynek zawiera więc tylko jeden szereg słonecznych frontowych pokoi dla chorych, od strony północnej zaś tylko szeroki widny korytarz. Z dużych okien pokoi mieszkalnych roztacza się wspaniały widok na cały łańcuch Tatr. Prócz pokoi tych każde piętro posiada łazienki, waterklozety i pokój służbowy. Szerokie wygodne schody, oraz elektryczna osobowa winda — wszystko ogrzewane — zapewniają wygodną komunikacyę między piętrami. Winda do potraw, zatrzymująca się na każdem piętrze, pozwala otrzymywać gorące potrawy wprost z kuchni dla chorych, leżących w łóżku.

Na parterze znajdują się: wielki przedsionek, szatnie, biura, mieszkania dla urzędników i dla służby. Pokoje przeznaczone dla chorych umieszczone są na I, II, III i IV piętrze. Jest ich 70. Z nich kilkanaście na 2 osoby. Te ostatnie mają od 100—120 metr. sześc. pojemności, jednoosobowe zaś od 55—70. Każdy pokój posiada oddzielną wentylacyę z kanałem odprowadzającym wychodzą-

---

2)

Feljeton literacki.

(Dokończenie).

W tymże samym liście przepowiada w końcu Alopeus, że „la fermeté de notre Grande Souveraine triomphera“ (stałość naszej wielkiej monarchini (Katarzyny II) odniesie tryumf) i przepowiedział znowu trafnie.

Obraz gry dyplomatycznej rosyjskiej w Berlinie uzupełnia korespondencya ówczesnych dyplomatów niemieckich w Petersburgu: Kellera, br. Goltza, Hüttla już to z samym Fryderykiem Wilhelmem II, już to z jego ministrem Hertzbergiem. Dyplomaci ci mieli jeszcze więcej kłopotów niż Alopeus w Berlinie, zwłaszcza br. Goltz, polityk małej miary i małego doświadczenia, wrażliwy i dręczony własnemi pomyłkami. Przekonał się on wkrótce, że w Petersburgu „trudno fałsz od prawdy odróżnić“, drżał wprost, żeby nie przedstawić kombinacyi zwodniczych, a jednak popadał wciąż w przykre błędy, tem dotkliwsze, że dawały one w Berlinie powód do złudnych nadziei, tak, że n. p. z końcem października 1790 Fryderyk Wilhelm II gotów był już wyjść na połowę drogi do zgody z Rosyą, kiedy w Petersburgu nikt na seryo nie myślał zbliżyć się do Berlina. Zmęczony swą nieudaną misyą, Goltz chciał nawet z początkiem r. 1791 opuścić swój posterunek, w przekonaniu, że na nic się nie zda. Pomimo, że Goltz otrzymywał instrukcye zarówno od króla, jak od Hertzberga, nie widzimy różnic zasadniczych w tych instrukcyach, z czego wynika, że polityka zagraniczna Fryderyka Wilhelma II nie była żadnym *secret du Roi*. Król zgadzał się zupełnie ze swym ministrem; raz tylko, gdy pod koniec listopada 1790 Hertzberg snuł projekt oparty na przyznaniu Rosyi Krymu w zamian za upragnione oddawna Gdańsk i Toruń, król dał instrukcyę przeciwną ministeryalnej, wyrażając zdanie, że nie można do Rosyi zwracać się z żądaniem, aby była agentem pruskim w Polsce. Goltz był z rozkazu króla nadzwyczaj uradowany, widząc w nim potwierdzoną własną opinię, że byłoby bezowocną, a nawet niebezpieczną rzeczą zwrócić się wprost do Petersburga z żądaniem usług za usługi, ustępstw terytoryalnych za takie same ustępstwa, bo taka szczerość mogłaby łatwo skompromitować króla w Warszawie i w Konstantynopolu. Jak bowiem wiadomo, król pruski udawał wówczas przyjaciela Polski i Turcyi i próbował Gdańsk i Toruń wziąć drogą dobrowolnego układu, obiecując Polsce Galicyę, którą Austryi miano zbrojną ręką odebrać. Dziś po stukilkunastu latach leżą przed nami wydrukowane czarno na białem zakryte podówczas karty polityki pruskiej, jesteśmy przy tem źródle, w którem się wówczas tworzyła wielka polityka, a te dokumenta ówczesnych dyplomatów, szyfrowane, zaopatrzone nieraz dopiskiem „secretissime“, robią na nas wrażenie niesłychanego i wyuzdanego cynizmu.

Najbardziej cyniczne wrażenie robi jednak korespondencya prywatna Hertzberga z Lucchesinim, ambasadorem niemieckim w Warszawie. Włoch rodem, gładki, zręczny, ognistych oczu, salonowiec, posiadał Lucchesini wszystkie warunki, aby dla siebie pozyskać Polaków. Występował on jako przyjaciel narodu, prorok reformy, marzący o przywróceniu Polsce dawnej świetności politycznej. Odwrotną stronę medalu poznajemy teraz dokładnie w zawartej w Źródłach korespondencyi. Pokazuje się, że przez dłuższy czas nie było zasadniczej różnicy między pierwszym ministrem a posłem, który rzekomo większe dawał rękojmie Rzeczypospolitej. Lucchesini kilkakrotnie „otwierał swe serce“ przed Hertzbergiem, który ze swej strony nie szczędził mu gorącego uznania. Lucchesini brał wprawdzie wojnę z Rosyą, która nie przyszła do skutku, na seryo, wyobrażał sobie, że wojna ta przyniesie Prusom nietylko Gdańsk, Toruń, ale i część Wielkopolski: dom Hohenzollernów miał stanąć u szczytu świetności i potęgi. Pokazuje się tedy, że Lucchesini, pełen kultu dla Fryderyka II, chciał więcej jeszcze, niż Hertzberg przysporzyć ziemi Prusom, głównie kosztem Rzeczypospolitej. Lucchesini śmielszy był w swych kombinacyach i więcej bezwzględny. Rosyjski ambasador w Polsce, Stackelberg, mówił o nim, że postępuje w Polsce, nie jak poważny minister, ale jak opętaniec, jak Orlando Furioso. Jak myślał o Polakach, to szczerze wyjawia Lucchesini, pisząc przy pewnej sposobności do Hertzberga: „Ci ludzie (tj. Polacy) nie będą mnie wcale ambarasowali, gdy pokój będzie się robił“. Ostatecznie jednak, tak on, jak Hertzberg, ponieśli klęskę, bo na konferencyi w Reichenbachu w czerwcu 1790, musiał król pruski zrzec się wymiany Gdańska i Torunia na Galicyę, aby nie okazać swej chciwości wobec Polski, którą musiał jeszcze dalej łudzić swą przyjaźnią, spodziewając się, że może Polacy mu za to owe dwa miasta po dobremu odstąpią. Mimo to Polska uczuła, że wspaniałomyślność Prus nie jest szczerą i zaczęła upatrywać zbawienia we własnych siłach. Doprowadziło to do konstytucyi 3-go Maja. Rozpaczliwemi skargami Hertzberga na tę konstytucyę kończy się jego korespondencya z Lucchesinim. Między innemi pisze Hertzberg: La revolution de la Pologne est un des plus grands événements de notre siècle, qui à mon avis tirera plus des conséquences que celle de la France, surtout pour les états voisins. Est ce que vous l'avez prévue? (Rewolucya polska jest jednem z największych zdarzeń naszego stulecia i mojem zdaniem, będzie miała więcej następstw, niż rewolucya francuska, zwłaszcza dla państw sąsiednich. Czyś pan to przewidział?)

Następują listy ambasadora rosyjskiego w Wiedniu ks. Golicyna do Katarzyny II i do jej ministra Ostermana. W korespondencyi tej przebija się wyraźnie rozgoryczenie i rozdrażnienie Imperatorowej z powodu despotycznego tonu, rażących pretensyj, szykan i subtelnych podstępów dworu pruskiego. Jeden wcale ciekawy szczegół odsłania się także z tej korespondencyi: oto w marcu 1791 rozsiał ktoś w Polsce pogłoskę, jakoby Prusy starały się w Wiedniu o przyzwolenie na zabór Gdańska i podział Polski. Więc Rzewuski interpelował o to deputacyę zagraniczną pruską, a król pruski ujrzał się zmuszonym uspokoić Rzeczpospolitą notą, zaręczającą, że podziału nie pragnie, ale do utrzymania całości Polski zawsze przykładać się będzie. Z listu Ostermana do Golicyna dowiadujemy się, że projekt ów, przypisywany Prusom, wyszedł z petersburskich kół dyplomatycznych, którym zależało na tem, aby podkopać zaufanie Polaków do Prus i Anglii.

W końcu pierwszego tomu Źródeł prof. Dembińskiego mieści się jeszcze korespondencya dyplomatyczna agentów francuskich Auberta i Bonneau z Warszawy z francuskim ministrem spraw zagranicznych Monmorinem. Raporta obydwu agentów zawierają oprócz sądów, mniej lub więcej podmiotowych, pozytywne fakta i różne zajmujące szczegóły. Zwłaszcza Bonneau, pełen życzliwości dla Polski, daje po większej części słuszną ocenę wypadków, podnosząc, że w zapatrywaniach narodu oświata wywołała przewrót, że dokonała się zdumiewająca zmiana, której nikt nie przeczuwał. Zbliżała się właśnie ta „rewolucya“, której się tak przestraszył Hertzberg.

Oto doryweczy tylko przegląd zawartych w I-ym tomie dokumentów. Uczeni historycy zagłębiając się w nie, odkryją w nich niezawodnie mnóstwo ciekawych, dla historyi ważnych szczegółów i zużytkują je w swoich dziełach. Ponieważ dokumenta owe są przeważnie w języku francuskim, a tylko tu i ówdzie w niemieckim i rosyjskim, przeto mogą z nich korzystać także zagraniczni uczeni. Ciekawiśmy, co nam przyniesie II-gi tom Źródeł prof. Dembińskiego, a tymczasem gorąco życzymy jego przedsięwzięciu dalszego powodzenia.

cym ponad sam dach. Oprócz tego górna część okna otwiera się z łatwością pod kątem 45° za pomocą mechanizmu, umieszczonego na dostępnej wysokości. Rogi i kąty pokoi są zaokrąglone, by ułatwić oczyszczanie i krążenie powietrza. Ze względu na spokój chorych, pokoje mają podwójne drzwi, między niemi zaś przedpokoik z wieszadłami na ubranie. Całe umeblowanie wykonane jest według umyślnych wzorów i nadaje się do radykalnej dezynfekcyi. Wszystkie meble są rozbierane, pozbawione rzeźb i kantów, wreszcie powleczone smywalnym lakierem. Podłogi z belek gipsowych pokryte są wszędzie linoleum. Oświetlenie elektryczne każdego pokoju składa się z 2-ch lamp, z których jedna nad łóżkiem. Druty od lamp i dzwonków ukryte są w murze ze względu na czystość. Ogrzewanie wszędzie centralne za pomocą pary o niskiem ciśnieniu, i to nietylko w pokojach, lecz i w kaplicy, w klatkach schodowych, korytarzach, łazienkach, garderobach i waterklozetach. Oprócz tego posiada kanalizacyę, wodociągi z zimną i gorącą wodą na wszystkich piętrach, dzwonki elektryczne, wewnętrzne telefony i tuby. Telefon łączący Zakład z pocztą w Zakopanem, wreszcie telegraf i poczta na miejscu zapewniają pacyentom wszelkie pod tym względem wygody.

Oprócz pokoi mieszkalnych Zakład posiada wielki salon zebrań, salę fortepianową, bibliotekę z czytelnią, poczekalnię dla chorych, gabinet lekarza, laboratoryum chemiczno-bakteryologiczne, podręczną aptekę, salę operacyjną, pięknie urządzone łazienki i tusze. W oddzielnym pawilonie gospodarczym, komunikującym wygodnie z głównym, znajdują się: kuchnie, kredensy, wspaniała 2-piętrowa sala jadalna długa na 15 metrów, 2 mniejsze sale jadalne, wreszcie wielka i piękna kaplica. Przed gmachem znajduje się obszerna leżalnia w stylu zakopiańskim, zaopatrzona w wygodne szezlongi, stoliki, lampy i dzwonki elektryczne. Story pozwalają zabezpieczyć ją od słońca, deszczu lub wiatru. Aby pacyenci, używający na niej kuracyi klimatycznej, nie byli narażeni na kurz, droga zakładowa kończy się zajazdem nie z frontu, lecz z tyłu gmachu sanatoryalnego.

Sanatoryum w Zakopanem przeznaczone jest na uzdrowisko w ścisłem słowa tego znaczeniu, nie przyjmuje zatem takich chorych, u których już nie można się spodziewać conajmniej znacznej poprawy stanu zdrowia. Zakład przyjmuje więc chorych na gruźlicę w pierwszych jej okresach, następnie tak zw. predysponowanych, t. j. osoby pochodzące dziedzicznie lub skłonne do gruźlicy; dalej osoby dotknięte przewlekłym nieżytem oskrzelowym, mierną rozedmą płuc, wreszcie rekonwalescentów po zapaleniach płuc i opłucny, oraz po operacyach, będących następstwem gruźlicy miejscowej. Metoda lecznicza jest klimatyczno-higieniczno-dyetetyczna. Każdy pacyent znajduje się stale pod troskliwym dozorem lekarskim, przez co unika szkodliwych wpływów i łatwiej może wyzyskać środki lecznicze, których Zakład dostarcza. Z tych najważniejszym jest: stałe używanie powietrza górskiego, chodząc po ścieżkach parku o pewnej ściśle określonej pochyłości, lub leżąc na wygodnym leżaku. Drugim najważniejszym czynnikiem kuracyjnym jest obfita, lecz stosowna do stanu kuchnia, umożliwiająca wzmożone odżywianie chorych. Stały bowiem pobyt w górach, jak wiadomo, wpływa zazwyczaj pobudzająco na apetyt i na przemianę materyi. W celu uodpornienia organizmu odpowiednich chorych i dla zahartowania ich, używa się zabiegów wodoleczniczych, jako to: nacierań, kąpieli i natrysków ze stałą lub stopniowaną temperaturą. Choroby nosa, gardła i krtani są odpowiednio miejscowo leczone. Wreszcie zwraca się baczną uwagę na utrzymanie w dobrym stanie czynności trawienia.

Ceny utrzymania: całkowite utrzymanie, z wyjątkiem mieszkania, kosztuje w Zakładzie 9 koron dziennie. Ceny pokoi wraz z opałem i oświetleniem elektrycznem wynoszą 2—8 koron. Są również do rozporządzenia chorych całe apartamenty, cena ich według umowy. Cena utrzymania obejmuje wszelkie koszta kuracyi, a zatem: stałą opiekę lekarską, analizy, kąpiele, nacierania i natryski. Lekarstwa nie są objęte, wreszcie należy się 10% z ceny utrzymania. Służba płaci za utrzymanie połowę ceny. Każdy przybywający do Zakładu na leczenie płaci z góry jednorazowo wpisowe 15 koron, w które objęta już jest dezynfekcya, robiona po jego wyjeździe. W przyjmuje się [illegible] Rachunki regulują się co tydzień. Oddzielna opłata pobiera się tylko za pranie osobistej bielizny (uskuteczniane obowiązkowo ze względów higienicznych w pralni zakładowej), za napoje wyskokowe, które brać wolno jedynie z piwnicy zakładowej, za lekarstwa, spluwaczki kieszonkowe, oraz za stałych dozorców, gdyby stan pacyentów ich wymagał.

Imitacye banknotów jako anonse. Dziś przedpołudniem zgłosił się w Banku austro-węgierskim włościanin z Mikłaszowa pod Lwowem, Stefan Kostyk, i prosił o zmianę banknotu 50-koronowego. Banknot ten był jednak tylko imitacyą, zawierającą anons firmy Jindřich Kleist w Przerowie, totez zamiast banknotu [illegible] policyę, skąd przybył agent. Kostyka [illegible] na inspekcyę. Anons otrzymał on od swego pasierba, Seńka Morawskiego, a ponieważ obaj nie umieją czytać, przeto pewni byli, że banknot jest prawdziwy. Skąd go dostał Morawski, tego Kostyk nie wie. Pokazywano nam [illegible] takich imitacyi, któremi się anonsują firmy niemieckie i czeskie. Takie anonse uważamy za bardzo złe, albowiem [illegible] Sądzimy, że władze powinnyby zabronić tego rodzaju anonsów.

Samochodem naokoło świata. Onegdaj przybyło do Warszawy na dwóch samochodach, jednym większym, drugim mniejszym, czterech Anglików z Londynu w towarzystwie dwóch mechaników i [illegible]. Nazywają się oni: Edward L. Lehwess, dr. praw, Max Cudel, dr. filozofii, Howard Percy Kennard, dr. medycyny i Thomas Hamilton Whitehead, również dr. medycyny. Panowie ci wyruszyli w maju br. z Londynu. Celem podróży są studya ekonomiczne i zawieranie stosunków. Do Warszawy przybyli przez Paryż, Berlin i Poznań. Podróż odbyli [illegible]. Większy samochód, będący zarazem [illegible] sypialnym, nazywa się „Passepartout“; posiada siłę 24 koni; kosztował 45.000 marek. Mniejszy samochód, nieprzykryty, mieszczący wygodnie 4 osoby, [illegible]. Oba samochody mają motory benzynowe. Z Warszawy wyjadą turyści przez Petersburg i Rosyę do Irkucka.

Z Zakopanego piszą nam, że wczoraj odbył się w kościele parafialnym w Poroninie ślub Józka Roja górala z Zakopanego z p. Jadwigą Schmidtówną, Lwowianką. Panna młoda była w prześlicznym stroju góralskim. Przed tygodniem doniesiono, że ślub ich odbył się w kościele OO. Bernardynów we Lwowie. Tymczasem jak nam donoszą, ślubowali oni wówczas tylko od wódki.

Sprawa p. Jaegermana, mianowicie zagarnięcie przezeń kawałka gruntu miejskiego u wylotu ulicy Teatyńskiej, była onegdaj przedmiotem obrad magistratu. Organ ten, jako władza polityczna, uchwalił zawezwać p. Jaegermana, by ów nieprawnie zabrany grunt oddał pod rygorem egzekucyi. Ponieważ zaś krawędź gruntów Wysokiego Zamku, pod którą p. Jaegerman się podkopał, aby zniwelować grunt swój wedle własnego widzimisię, bez przedłożenia urzędowi budowniczemu do zatwierdzenia planu niwelacyi, poczyna się usuwać, przeto magistrat postanowił wdrożyć stanowcze kroki o odszkodowanie za wydatek, jaki naprawa szkarpu za sobą pociągnie.

Wyrok w sprawie bandy złodziei. Z Stanisławowa donoszą nam: Wczoraj zapadł wyrok w sprawie bandy złodziei. Trybunał skazał herszta bandy, Herscha Niessena Talesmana, na 6 lat ciężkiego więzienia, a innych oskarżonych uwolnił.

Śpiewaczka o skrzypcowym głosie. Na scenach amerykańskich pojawiła się w ostatnich czasach nowa sensacya. Miss Edyta Helenar z Florydy stała się obecnie królową wszystkich tamtejszych teatrzyków. Posiada ona zdolność nie łatwą do naśladowania. Głosu jej nie można odróżnić od tonu skrzypiec. W Berlinie zjawiła się przed laty australska śpiewaczka Ada Colley, która brała z łatwością najwyższe tony, niedostępne dla zwykłych śmiertelników; jej nowa współzawodniczka przewyższa ją jednak czystością, miękkością głosu, jaki tylko za pomocą najlepszych skrzypiec wydobyć można. Miss Helenar śpiewa np. intermezzo z „Rycerskości wieśniaczej“, wodząc smyczkiem po strunach instrumentu i nikt ze słuchających nie przypuszcza ani przez chwilę, że „intermezzo“ jest śpiewane. Po chwili opadają skrzypce, a melodya płynie dalej, coraz jaśniejsza, jak srebro czysta, dźwięczna, rzewna. Miss Helenar odbywa obecnie artystyczną podróż po większych miastach Ameryki, poczem ma przyjechać do Europy.

Przesądy myśliwych. Jak wiadomo, myśliwi wierzą w różne przesądy, i to nietylko u nas, ale i na całym świecie. I tak np. myśliwemu, wyruszającemu na polowanie, nie można życzyć szczęścia, gdyż wtedy „nic nie zabije“. W Niemczech przesąd ten tak zakorzenił się, że zamiast szczęścia, życzy się myśliwemu coś złego, np. połamania nóg i rąk. Myśliwy nabiera wtedy humoru i uważa to za dobry omen. Za bardzo fatalny prognostyk uważają sobie myśliwi spotkanie starej baby. Krajowcy Nowej Gwinei nie mówią do siebie ani słowa w drodze na polowanie. Myśliwy górskich okolic Kaukazu uważa każdego człowieka, spotkanego podczas polowania, za czarownika. Dla odwrócenia czarów bierze od spotkanego jakikolwiek przedmiot, nawet kilka obciętych włosów, rzuca go w ogień i trzy razy przeskakuje. Kamczadale nie żegnają się i nie myją przed polowaniem. Ostyak jak kichnie wieczorem w wigilię polowania, uważa to za dobry znak, jeśli zaś kichnie rano w dzień polowania, uważa to za zły omen i najczęściej wcale nie wychodzi na polowanie. Czescy nemrodzi w drodze na polowanie nie idą nigdy prostą drogą, lecz okrążają ją zygzakiem, Tyrolczycy zaś wpinają w kapelusze dwa orle pióra, aby „mieć na polowaniu orli wzrok“.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10, w poł. + 14 R. Bar. 762. Spada. Deszcz.

Dobry zwyczaj.

Ona. Mój drogi, nie miej żalu do mego męża, że cię poczęstował kijem.

On. Mam zwyczaj nie uważać na to, co się dzieje po za mojemi plecami.

Skromny.

— Czy raczy pani pozwolić, bym jej się przyśnił.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś „Wdowa z Malabaru“ operetka w 3 aktach Hervé'go. — W sobotę „Pierwsza mucha“ komedya w 3 akt. Wiktora Kryłowa. Rozpocznie na ogólne żądanie „Pietro Caruso“ dramat w 1 akcie Roberta Bracco, przekład J. Kasprowicza. Gościnny występ R. Żelazowskiego. — W niedzielę (na ogólne żądanie) „Właściciel kuźnic“ sztuka w 5 aktach J. Ohneta. Nieodwołalnie ostatni występ Romana Żelazowskiego. — W poniedziałek po raz 4ty „Nieznajoma“ komedya w 3 aktach Pawła Gavault i Gustawa Berr.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** „Szczęście w zakątku“ jest jednym z najsłabszych utworów Sudermanna, ale że posiada doskonale narysowaną postać arystokratycznego Don Juana, barona Röcknitza, człowieka o wielkiej inteligencyi, ale zarazem o pospolitych instynktach, zmysłowego i brutalnego w najwyższym stopniu i że tę postać doskonale gra p. Roman Żelazowski, przeto z tego powodu wznowiono wczoraj tę sztukę ku wielkiemu zadowoleniu licznie zgromadzonej publiczności, która też gorącymi oklaskami wieńczyła każdy akt, a także nieraz i w ciągu aktu przerywała żywymi objawami uznania grę artystów. Na tę wyżynę, na której stoi p. Żelazowski, wzniosła się wczoraj także pani Stachowiczowa. Jestto niezawodnie znakomita artystka, na terenie dramatycznym gwiazda pierwszorzędnej wielkości. Ma ona mnóstwo akcentów dramatycznych wielkiej siły, mnóstwo doskonałych pomysłów z obserwacyi poczerpniętych, mnóstwo szczegółów malujących rozmaite stany jej duszy. To też ilekroć jej wypadnie grać rolę dramatyczną kobiety w wieku balzakowskim, wtedy tworzy arcydzieło, któremu nic dodać i nic odjąć nie można, ilekroć zaś bywa zmuszaną do grania młodych panienek, naraża się na pewne, zupełnie uzasadnione zarzuty publiczności. Bardzo dobrym, doskonałym nawet był p. Chmieliński w roli dyrektora szkoły ludowej, wielce sympatyczną pani Ogińska w roli ślepej panienki, i jak zawsze bardzo dobrą panna Jankowska w roli młodego chłopca.

Z wielu stron dają się słyszeć pobożne życzenia, skierowane do dyrekcyi teatru, aby przedstawienia rozpoczynały się już o 7-mej godzinie, a nie pół do 8-mej, gdyż się zanadto późno kończą.

* **Architekta,** wspaniałego miesięcznika, poświęconego architekturze, budownictwu i przemysłowi artystycznemu, wychodzącego w Krakowie, ukazał się zeszyt 8 rocznika III. Zawiera on początek odczytu arch. Jabłońskiego w Warszawie „o stylu zakopańskim,“ opisy hotelu „Bristol“ w Warszawie, willi Reżek w Czechach, teatru letniego w Okocimiu i kronikę zawodową. Część ilustracyjna obejmuje, oprócz rycin w tekście, 8 tablic, które przedstawiają: Polychromią kościoła NP. Maryi w Krakowie (dzieło Jana Matejki), halle w Hotelu Bristol w Warszawie i plan tego hotelu, część pokoju w stylu zakopańskim (archit. Frankiewicza), oraz widoki teatru letniego w Okocimiu, willi Reżek w Czechach i dworca kolei wąskotorowej Wawer-Warszawa-Jabłonna.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 11 września.

(Z.) Po chwilowem ożywieniu się targu naszego w ciągu dwóch dni ostatnich nastał znów zwrot niepomyślny, który uwydatnił się w znacznem zmniejszeniu się obrotów i w spadku kursów. Przypisać to należy pojawiającym się znów niepokojącym pogłoskom o wyłaniających się jakoby nowych trudnościach politycznych, o możliwości obstrukcyi czeskiej itp., tudzież temu, że szersze koła publiczności tylko bardzo słaby udział biorą w obrotach giełdowych. Bądź co bądź kolejowe walory i dzisiaj trzymały się silnie, a niektóre z nich, jak Statsbahny i akcye kolei północnej uzyskały dalsze, dosyć pokaźne zwyżki. — W pewnej sprzeczności do ruchu pieniężnego na targu stoi ogłoszony dziś bilans tygodniowy banku austro-węgierskiego. Na otwartym targu bowiem zapotrzebowanie gotówki od kilku dni stale się zwiększa, a eskont prywatny drożeje i dziś wynosił już powyżej $2^3/_4\%$, natomiast suma weksli zgłoszonych oficyalnie do eskontu w kantorach banku austro-węgierskiego zmniejszyła się w ciągu ostatniego tygodnia o $7^1/_2$ miliona koron.

Jak wiadomo zamówiło ministeryum kolei żelaznych tymi dniami w austryackich fabrykach wagonów 470 wagonów rozmaitego typu za sumę około 4 milionów koron. Wedle ułożonego programu inwestycyjnego miał rząd zrobić to zamówienie dopiero w przyszłym roku, przyspieszył je jednak dlatego, ażeby przyjść z jaką taką pomocą tym fabrykom, znajdującym się obecnie w bardzo trudnem położeniu. Urzędowe bowiem dochodzenia wykazały, że wszystkie fabryki wagonów, nie mając dostatecznego zajęcia, musiały ostatnimi czasy bardzo znacznie zredukować swój personal robotniczy. I tak fabryka w Smichowie zmniejszyła liczbę robotników z 2.240 na 1.440, fabryka w Simmeringu z 1.600 na 890, fabryka w Nesseldorfie z 1.758 na 1.022, fabryka w Gracu z 1140 na 650, fabryka w Sanoku z 580 na 340, a fabryka w Königsfeldzie z 345 na 260. Nadto powstały w roku ubiegłym jeszcze dwie nowe fabryki wagonów, jedna w Kolinie a druga w Staudingu, skutkiem czego te roboty rządowe, które dawniej rozdzielano między sześć fabryk, teraz trzeba rozdzielać między ośm. Kryzis przemysłowa w Niemczech oddziałała także fatalnie na położenie naszych fabryk, to też w uwzględnieniu wszystkich tych okoliczności zrobił rząd już teraz wspomniane wyżej zamówienie.

Z Berlina donoszą o nowem bankructwie jednego z banków niemieckich. Oto bank krajowy hanowerski zaprzepaścił więcej niż połowę swego kapitału akcyjnego i zawiesił wypłaty. Był to jeden z trzeciorzędnych banków niemieckich, a założony został w roku 1899 pod flagą antysemicko-agrarną. W pierwszym roku istnienia dał swym akcyonaryuszom $5^1/_2\%$ dywidendy, w drugim 4%, a w trzecim nie będą akcyonaryusze widzieli ani dywidendy, ani kapitału.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 693·75, węg. Zakł. kredyt. 736·50, Anglobanku 279·50, Unionbanku 546·00, Länderbanku 427·50, Bankvereinu 459·50, Bodencredit 944·00, Gal. Banku hip. 538·00, Statsbahny 721·50, Lombardy 80·00, Kol. Elbethal 471·00, Północnej 5850, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 330·50, Rima Muranyi 501·00, Praskiego Tow. żel. 1515, Fabryki broni 000·00, Tureckie tytoniow. 311·00, Oblig. węg. indemniz. 97·75, Renta majowa 101·45, Austr. renta koronowa 100·20, Węgier. renta koronowa 98·20, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·55, 4% Listy Banku krajow. 97·00, $4^1/_2\%$ Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, $4^1/_2\%$ Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·30, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·90, 4% Poż. m. Lwowa 95·00, Losy tureckie 116·00, Marki 117·05, Ruble 253.25.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(*Depesze poranne*).

Sasvar 12 września. W rozpoczynających się dziś manewrach cesarskich wystąpią arcyksiążęta Franciszek Ferdynand i Fryderyk jako komendanci dwóch walczących ze sobą części armii. Prócz niemieckiego następcy tronu będzie uczestniczyło w manewrach jako goście Cesarza kilku zagranicznych *attachés* wojskowych i inni zagraniczni oficerowie. Manewra będą przeprowadzone zupełnie na wzór wojny. Użyte będą przytem wypróbowane już w zeszłorocznych manewrach kotły do gotowania i przenośne polowe piece piekarskie, oraz automobile, po części kierowane przez żołnierzy. Kierownicy manewrów i wyżsi komendanci będą mieli przydzielonych sobie cyklistów, a przy każdej z obu stron walczących będzie oddział balonowy.

Na przyjęcie Cesarza zjawili się wczoraj w głównej kwaterze jen. Krieghammer, Welsersheimb, Fejervary, inspektorowie wojsk Reinlaender i Waldstaetten, oraz oficerowie, należący do naczelnego kierownictwa manewrów. Cesarz przybył o godz. 2 m. 15. Córka hrabiego Apponyi wręczyła Cesarzowi bukiet. O godzinie 2 m. 45 udał się Cesarz na dworzec na przyjęcie niemieckiego następcy tronu, a o godz. 4 Cesarz wraz z swym gościem przybyli do głównej kwatery. Następca tronu powitał serdecznie szefa sztabu jeneralnego, oraz przedstawionych mu przez Cesarza ministrów, których po części już znał, tudzież inspektorów wojsk i innych jenerałów, podając wszystkim rękę.

Wieczorem urządzono w mieście illuminacyę.

Wiedeń 12 września. Jak donosi *Slavische Correspondenz*, prezydent ministrów dr. Koerber przyjął wczoraj kilka deputacyj z Czech w sprawie akcyi ratunkowej dla okolic, dotkniętych gradobiciem. Dr. Koerber oświadczył, że zamierza zażądać kredytu na ulżenie nędzy z powodu klęsk elementarnych w kilku krajach koronnych, a parlament sam powinien umożliwić wniesienie i załatwienie tego przedłożenia.

Paryż 12 września. Dzienniki opozycyjne donoszą, że rada gabinetowa postanowiła, aby władze rządowe przedkładały jej prośby tylko tych kongregacyj, którym uważają za stosowne udzielić pozwolenia na utrzymywanie szkoły. Nadto uchwaliła rada gabinetowa, że władze mają wykonywać kontrolę nad szkołami także wówczas, gdy kierowniczkami i nauczycielkami ich będą osoby świeckie, a to w celu przekonania się, czy osoby te nie są podstawionemi zastępczyniami zakonnic.

Berlin 12 września. Starszy burmistrz m. Poznania p. Witting bawi w Norderney, dokąd powołał go hr. Bülow. P. Witting zamierza złożyć swój urząd i objąć kierownictwo jednego z wielkich banków w Berlinie. cesarz Wilhelm atoli wyraził życzenie, aby p. Witting albo pozostał na stanowisku burmistrza, albo na jakiem innem wybitnem stanowisku w Poznaniu. Podobno hr. Bülow powołał p. Wittinga do Norderney właśnie po to, aby skłonić go do pozostania na stanowisku burmistrza. Mówią także o tem, iż p. Wittingowi ma być ofiarowane kierownictwo komisyi kolonizacyjnej.

Tryest 12 września. Wczoraj zastrejkowało tu około 700 robotników portowych, a to z powodu aresztowania robotnika portowego Jana Zolli i trzech innych jego towarzyszy. We wtorek odbyło się mianowicie tajne zebranie 150 robotników portowych, które uchwaliło urządzić demonstracye i ekscesy, aby zmusić władze do zawieszenia wydawnictwa dziennika *Il Sole*, który naraził się robotnikom. Policya zapobiegła demonstracyom, a owych czterech przywódzców aresztowała i odstawiła do sądu. Wczoraj przedsięwzięto dalsze aresztowania. We środę aresztowano nadto zecera z drukarni *Il Sole* za usiłowane ciężkie uszkodzenie ciała, oraz współpracownika i reportera tego pisma za współwinę w tej zbrodni. Ci trzej ostatni są poddani włoscy.

Zgromadzenie strejkujących robotników uchwaliło kontynuować strejk. Przyłączyli się do strejku palacze okrętowi Lloyda i innych okrętów, stojących na kotwicy w tutejszym porcie.

Londyn 12 września. Z prowincyi donoszą, że gwałtowna burza onegdaj wyrządziła wielkie szkody w ziemiopłodach, zwłaszcza w owocach i plantacyach chmielu. W samej tylko części środkowej hrabstwa Kent oceniają szkodę na 100.000 funtów szterlingów. W okręgu Maidstone przez dwa dni duże obszary ziemi były pokryte warstwą gradu na 7 cali wysoką.

Paryż 12 września. Szach perski w sobotę wyjedzie z Paryża i uda się przez Berlin i Aleksandrowo do Warszawy, celem wzięcia udziału w manewrach armii rosyjskiej.

Grenoble 12 września. Niezwykle gwałtowna burza, podobna do cyklonu, zniszczyła winnice w Vinay. Kawałki gradu wagi 240 gramów przebiły szklanny dach tkalni jedwabiu, co wyrządziło znaczną szkodę. Kilka osób jest skaleczonych.

Petersburg 12 września. Wiadomość, jaką nadesłano z Moskwy do jednego z pism londyńskich, że z ministeryum spraw wewnętrznych skradziono poufny okólnik ministra do władz prowincyonalnych, jest zupełnie bezpodstawna.

Paryż 12 września. Podatki pośrednie wynosiły w miesiącu sierpniu o 2,099.700 fr. więcej niż w tym samym miesiącu roku zeszłego, a o 18,576.300 fr. mniej, niż preliminowano.

Kair 12 września. Wczoraj zgłoszono nowych 1380 wypadków cholery.

Londyn 12 września. *Morning Post* donosi, iż w Marokko wybuchły nowe rozruchy. Kabyle obozują w pobliżu Mequinezu i napadli tam ponownie na dzielnicę żydowską. Dwóch kuryerów: Nunaca i Frananza, którzy mieli zawieźć depesze do Mequinezu, zamordowano. Z Fez odeszło 7000 wojska do Mequinezu, aby stłumić rozruchy.

(*Depesze popołudniowe*).

Wiedeń 12 września. W Mannersdorf koło Bruck nad Litawą dało się uczuć o północy dnia wczorajszego kilka sekund trwające trzęsienie ziemi. Wśród ludności powstała panika. Wszyscy powychodzili z domów i powrócili do pomieszkań dopiero po jakich paru godzinach.

Berlin 12 września. Z księstwa Reuss donosi telegraf o uwięzieniu dyrektora banku oszczędnościowego i pożyczkowego w Langewiesen, Reinhardta, który sprzeniewierzył $^1/_2$ miliona marek.

Barcelona 12 września. Policya uwięziła pięciu anarchistów. Strejk pomocników murarskich trwa dalej.

Pekin 12 września. Chińczycy napadli na dwóch francuskich urzędników kolejowych na drodze z Pekinu do Paotingfu, zadali im śmiertelne rany i zrabowali znaczną sumę pieniędzy, przeznaczonych na wypłatę robotników.

Tryest 12 września. Na wczorajszem wieczornem zgromadzeniu uchwalili strejkujący robotnicy portowi wręczyć dyrekcyi Towarzystwa „Lloyd“ memoryał, zawierający ich zażalenia i postulaty.

Palacze parowców, pełniących służbę, nie przyłączyli się do strejku, wobec czego okręty te odpłyną w należytym czasie.

Portowi zarobnicy dzienni uchwalili strejkować dalej.

Wiedeń 12 września. Przy licznym udziale delegatów wszystkich austryackich Towarzystw rybackich, oraz gości z Niemiec, Norwegii, Rumunii i Rosyi otwardzo tu dziś ósmy austryacki kongres rybacki. Na otwarciu obecni byli również liczni reprezentanci ministerstw. Uchwalono wysłać telegram hołdowniczy do Cesarza. Następnie rozpoczęły się obrady merytoryczne.

Sasvar 12 września. Cesarz, niemiecki następca tronu, szef sztabu generalnego br. Beck wraz z naczelnem kierownictwem manewrów udali się dzisiaj o godz. 7 rano konno na pole ćwiczeń. Przed odjazdem powitał Monarcha przybyłych tu zagranicznych *attachés* wojskowych, podając każdemu rękę. Pochmurno i rosi deszcz.

Wiedeń 12 września. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 266—

" " " " " 1889 3% 262—

Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% —.—

Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 288.—

Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 255—

Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 91—

Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 115 75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·30, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 428.—, Olary 40 zł. m. k. 204.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 88.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 79.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 78.—, Ofen 40 zł. 198.00, Palffy 40 zł. m. k. 188.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.70, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·60. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 76.—, Salma 40 zł. m. k. 250.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 82.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 424.—.

Wiedeń 12 września. (Giełda towarowa). Cukier 17·10 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez ochoty) 40·—.

Berlin 12 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·50. Spirytus 00·00.

Paryż 12 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·42 Mąka („Fleur de Paris“) 00·00.

Frankfurt 12 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 118·70. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 188·90. Laura 000·00.

Lwów 12 września. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 565.00 do 575.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 536.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 000·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 340.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70. 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.20 do 101.90 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·20 do 96.90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99·00 do 99·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 103·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·00 do 97·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 97·80 do 98.50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·80 do 95·00, $4^1/_2\%$ po 200 koron 100·50 do 101.20.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254·50. 100 marek niemieckich 116·90 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50.

Z Rzeszowa: 10·25.

Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20,** 7·40, 5·11, 10·02*.

Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze

Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·20, 5·40 i 9·20*

Ze Stanisławowa: 11·55.

Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.

Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.

Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele i święta) 8·14, 8·04*.

Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*

Do Rzeszowa: 8·30.

Do Przemyśla: 8·25*.

Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09,** 6·48, 9·20*, 11·32*.

Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza

Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·25, 10·30, 10·30*.

Do Stanisławowa: 6·10*.

Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.

Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26.

Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.

Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

22)

Człowiek niewidzialny.

Romans fantastyczny

H. G. WELLSA.

(Ciąg dalszy).

Trzeba było przedewszystkiem pomyśleć o odzieży. W jednym ze sklepów z przyborami karnawałowymi ujrzałem cały szereg nosów i masek. To mi przypomniało mój projekt, powzięty w bazarze „Omnium“.

Znalem sklep podobny na Strandzie i tam postanowiłem zaopatrzyć się w potrzebne rekwizyta.

Pragnąc uniknąć tłumu, szedłem bocznemi uliczkami. Dzień był chłodny, wiatr dął od północy. Każde przejście na drugą stronę ulicy przedstawiało niebezpieczeństwo, każdy przechodzień mógł mnie potrącić i obalić na ziemię. Należało więc baczyć pilnie i mieć oko na wszystko.

Na rogu Bedfort Street jakiś gentleman wpadł na mnie z za węgła i rzucił mnie na bruk, pod koła przejeżdżającej dorożki. Potłukłem się srodze. Chwyciła mnie złość; chcąc się uspokoić, poszedłem na rynek Covent Garden. Usiadłem, cały drżący, przy straganie ze świeżymi fiołkami. Wśród tych przygód dostałem kataru i musiałem się wstrzymywać od kichania, bo by zwróciło to na mnie uwagę.

Odpocząwszy, dotarłem do celu mojej wędrówki. Był to brudny, mały sklepik w pobliżu Drury Lane; w oknie wystawione były sztuczne klejnoty, suknie, peruki, pantofle, domina i fotografie teatralne.

Sklepik był staroświecki, ciemny, niski, mieścił się w czteropiętrowym domu.

Zajrzałem przez okno, a nie widząc nikogo, wszedłem. Drzwi, otwierając się, wprowadziły w ruch dzwonek.

Pozostawiłem je otwarte i szedłem prosto ku szaragom, zawieszonym odzieżą. Przez chwilę nikt się nie zjawiał. Wreszcie usłyszałem ciężkie kroki; we drzwiach do drugiego pokoju stał niemłody mężczyzna.

Miałem już plan ułożony. Zamierzałem wsunąć się do pokoju za sklepem, a doczekawszy się sposobności, wybrać perukę, maskę, okulary i ubranie, potem wyjść pod postacią może śmieszną, lecz podobną do ludzkiej. Miałem nadzieję, że uda mi się okraść kasę.

Człowiek, który wszedł do sklepu, był niewielki, kulawy, ręce miał nadmiernie długie, a nogi bardzo krótkie. Widocznie przerwałem mu jedzenie. Rozglądał się po sklepie, upatrując klienta, a gdy zobaczył, że nie ma nikogo, wpadł w złość i zawołał:

— Te chłopaki przeklęte!...

Wyjrzał przez drzwi na ulicę; przed sklepem nie było nikogo. Poruszyłem się. Stanął zdumiony. I ja się zdziwiłem bystrością jego słuchu. Wrócił do pokoju za sklepem i zamknął mi drzwi przed nosem.

Nie wiedziałem, co teraz począć. Po chwili przydreptał znowu, rozglądał się po sklepie, szukał pod kantorem. Drzwi pozostawił otwarte. Wsunąłem się przez nie do małego pokoiku, licho umeblowanego. Na podłodze porozrzucane były maski, na stole resztki jedzenia.

Po chwili wrócił i zasiadł znowu do przerwanego obiadu. Było dla mnie torturą patrzeć, jak pochłania befsztyk i popija piwem. Głód szarpał mi wnętrzności.

W pokoiku było troje drzwi: jedne prowadziły do sklepu, drugie na wyższe piętro, trzecie do piwnicy; wszystkie były zamknięte. Nie mogłem wyjść, dopóki on tu siedział. Nie śmiałem się poruszyć, wstrzymywałem się, żeby nie kichnąć.

Zgłodniały i ziębnięty, musiałem się przyglądać człowiekowi, odzianemu przyzwoicie i napełniającemu sobie żołądek. Wreszcie skończył tę czynność, wziął talerz i wyniósł go. Mając obie ręce zajęte, nie mógł drzwi zamknąć. Skorzystałem z tego: zszedłem za nim do brudnej kuchni. Pozmywał talerze. Nie miałem tu co robić; podłoga była kamienna, zmarzły mi nogi. Pocichutku wróciłem na górę i zasiadłem w jego krześle przy kominku.

Ogień już dogasał; chcąc go podsycić, dorzuciłem parę węgli. Zaraz usłyszał i wbiegł do pokoju, zaglądał we wszystkie kąty i o mało co mnie nie dotknął. Zanim zeszedł znowu na dół, stanął na progu, ogarnął okiem cały pokój.

Pozostałem sam. Długo czekałem, zanim wrócił. Poszedł na górę, a ja za nim, tłumiąc odgłos kroków.

Na schodach zatrzymał się nagle; omal nie wpadłem na niego. Obejrzał się i nasłuchiwał.

— Byłbym przysiągł... — mruknął.

Popatrzył na dół, w górę i szedł dalej.

Trzymał już rękę na klamce, gdy wtem stanął. Czuł moją obecność, choć jej dostrzedz nie mógł. Ten człowiek miał słuch dyabelnie bystry!

— Jeżeli tu kto jest... — zawołał, wsuwając rękę w kieszeń; nie znalazł, czego szukał i zbiegł ze schodów. Usiadłem na najwyższym stopniu i czekałem.

Wrócił po chwili, wciąż pomrukując. Otworzył drzwi od pokoju na górze i zanim zdążyłem wśliznąć się, zamknął mi je przed nosem.

Postanowiłem zlustrować mieszkanie; robiłem to, o ile mogłem najciszej. Dom był stary, wilgotny, tapety odstawały od ścian, pełno było myszy, a może nawet i szczurów. Wszystkie klamki były popsute, bałem się ich dotknąć, aby nie narobić hałasu. Kilka pokoi stało pustką, w innych leżały stosy teatralnych gratów, nabytych z drugiej ręki, sądząc po ich zniszczeniu.

Znalazłem też starą odzież i począłem ją przerzucać, zapominając o bystrości jego słuchu.

Wtem doleciał mnie odgłos cichego stąpania. W sam czas podniosłem głowę. Stał z rewolwerem w ręku, rozglądał się podejrzliwie.

— To ona... Nikt, tylko ona... — szepnął.

Zamknął drzwi pocichu i przekręcił klucz w zamku. Usłyszałem oddalające się kroki. Przez chwilę nie wiedziałem, co począć. Chodziłem od drzwi do okna, zafrasowany. Postanowiłem przedewszystkiem przejrzeć odzież. Zdjąłem całą jej pakę z półki. Szelest sprowadził go znowu. Wbiegł, groźniejszy jeszcze, niż przed chwilą. Jego wysunięta ręka dotknęła moich pleców. Odskoczył przerażony. Stał chwilę na środku pokoju z otwartemi ustami.

— To szczur... — szepnął.

Wysunąłem się przez drzwi uchylone; ale podłoga zaskrzypiała pod mojemi nogami.

Stary potwór chodził po całym domu z rewolwerem w garści, zamykał na klucz jedne drzwi po drugich i klucze chował do kieszeni.

Doprowadziło mnie to do wściekłości, lecz zarazem przekonało, że jest sam w domu. Ośmielony tem, w chwili, gdy schodził ze schodów, zamierzyłem się krzesłem i strąciłem go na dół. Spadł, jak para butów.

— Więc nie masz żadnego poczucia ludzkości... — przerwał Kemp.

— To dobre dla zwyczajnych śmiertelników. Ja przedewszystkiem musiałem myśleć o wydostaniu się z tego przeklętego domu, musiałem wyjść ubrany, tak, żeby on mnie nie widział. Zarzuciłem mu na głowę kamizelkę i owinąłem go całego w kołdrę.

— Spętałeś go i zakneblowałeś?...

— Tak. Myśl była niezła, sam przyznaj. Nie mógł się sam z tych pęt wyzwolić. Mój drogi, nie patrz na mnie tak, jak gdybym popełnił morderstwo... Wszak miał przy sobie rewolwer. Mógł się bronić. A gdyby mnie był zobaczył, podałby mój rysopis...

— Jednak... w dzisiejszych czasach... w Anglii... to niesłychane. On był w swoim domu, a ty... poprostu chciałeś go ograbić.

— Ograbić! Co za patetyczność!... Brakuje tylko, żebyś o mnie powiedział, że jestem złodziejem. Więc i ty, Kemp, cwałujesz na starych przesądach. Czyż nie rozumiesz, w jakiem byłem położeniu?

— Jego położenie było jeszcze gorsze...

— Co chcesz przez to powiedzieć? — zawołał Człowiek Niewidzialny.

Twarz doktora wyrażała pogardę, ale zapanował nad sobą i rzekł spokojnie, innym zupełnie głosem, niż przed chwilą:

— Ha! istotnie byłeś w trudnej pozycyi. Jednak...

— Pozycya była okropna... Przytem on mnie ścigał po całym domu z rewolwerem, zamykał drzwi na klucz... Był nieznośny... Czy mnie potępiasz? Mów.

— Nie potępiam nigdy nikogo — odparł Kemp. — To już wyszło z mody. Cóżeś zrobił potem?

— Byłem głodny. Znalazłem w kuchni bochenek chleba i trochę sera, napiłem się wody z wódką, potem, odsunąwszy nogą zaimprowizowany tłómok, poszedłem do pokoju ze starą odzieżą. Okna wychodziły na ulicę, były zasłonięte brudnemi firankami. Wyjrzałem. Dzień był jasny, a wydawał mi się jeszcze jaśniejszy przez kontrast z ciemnem mieszkaniem.

Na ulicy panował ruch; widziałem przejeżdżające wózki z jarzynami, z rybami i parę dorożek. W pokoju unosił się mdły zapach benzyny, zużytej zapewne do czyszczenia odzieży.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.